Rok XXXIII. We Lwowie, piatek dnia 23 lutego 1900 r. Nr. 54.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 21 lutego.

Już tylko jeden dzień dzieli nas od sesji rady państwa, a jeszcze nikt powiedzieć nie zdoła, czego się po niej spodziewać, czego obawiać można. Obstrukcja, jak wyrok śmierci, wisi nad konstytucją, a co gorsza i — nad monarchią. Coraz bardziej jasnem się staje, jak wielki błąd — żeby nie powiedzieć zbrodnia — popełniony został przez ustępstwo, uczynione obstrukcji niemieckiej! Było źle, kiedy Niemcy za pomocą obstrukcji walczyli, a jednak była nadzieja, że widząc bezskuteczność broni, wreszcie jej poniechają. Dopiero ustępstwo nadało obstrukcji sankcję, zrobiło z niej instytucję parlamentarną i sprawiło, że po wsze czasy trzeba się z nią będzie liczyć.

Jeśli nastąpić ma polepszenie stosunków, jeśli, jasno mówiąc, byt tej monarchji nie ma być zachwiany, obstrukcja raz na zawsze wyrugowaną być musi z życia parlamentarnego. Ktokolwiek jeszcze z posłów żywi okruszynę chociażby przywiązania do państwa, musi dziś pracować nad wytępieniem obstrukcji. Czesi walczą w obronie słusznych praw, a „Dziennik polski“ należał i należy zawsze do tych organów, które domagają się od Koła polskiego statecznego popierania ich dążeń i wiernego wytrwania w sojuszu. Dlatego właśnie nam przed innymi wolno dziś podnieść głos ostrzegający Czechów, by nie poszli na drogę, na której nasza reprezentacja obok nich znaleśćby się nie mogła. My bo mamy wobec monarchji i dynastji obowiązki, które są nam świętymi, a nasz byt narodowy tak ściśle związany jest z tą monarchją, że cierpieć, by ją podkopywano, oznacza niemal dla nas samobójstwo!

Koło polskie z pewnością z całą wiernością i energją bronić będzie praw swoich sojuszników, bo inaczej postąpić i nie zechce i nie może. Nie zechce, bo na czele Koła stoją wytrawni politycy, którzy nie łatwo wchodzą w sojusze, ale skoro weszli już, to ich dochowają; nie może zaś, bo cały kraj zgodnie potępiłby politykę skierowaną przeciwko Czechom. Obstrukcji jednak Koło polskie ani poprze, ani nawet ścierpi, bo Koło ma obowiązek być tej monarchji podporą i węgłem, a kraj znów domaga się, by dla bliskiego już załatwienia językowego sporu pomiędzy Czechami a Niemcami, nie poświęcano jego najżywotniejszych interesów.

A więc wszystko, tylko nie obstrukcja! Wytrawni politycy czescy wiedzą wszakże, że obstrukcja jest jedynym może sposobem na rozbicie prawicy, że więc pracując dla obstrukcji, pracują dla Niemców i podkopują zdrowe podwaliny, na których w przyszłości oprzeć się musi budowa monarchji. Cóżby na przykład zostało z prawicy, gdyby tylko katolickie stronnictwo ludowe, które w ostatnich czasach tak energicznie się przeciw obstrukcji oświadczyło, zechciało się od związku usunąć?

Dziś dla wszystkich jedno powinno być hasło: wyrugowanie obstrukcji z parlamentarnego arsenału. Tego żądać powinni wyborcy od posłów, a stronnictwa od stronnictw. Walka narodowościowa w Austrji, która trwa już tak długo, niechaj idzie dalej zwykłym, naturalnym trybem, a ten naturalny tryb zapewnić musi zwycięstwo tej stronie, po której nietylko jest słuszność, ale także liczebna przewaga, a więc wszystkim szczepom słowiańskim. Czego jednak Czesi mają prawo domagać się od sojuszników, to najdalej idącego poparcia na zwyczajnej drodze parlamentarnej. Mając to poparcie, nie będą wcale potrzebować obstrukcji.

Jeśli naprzykład Czesi zażądają, by ustawy językowe natychmiast wzięte były pod obrady, a większość to żądanie poprze, mniejszość zmuszoną będzie poddać się, lub — ze swej strony chwycić się obstrukcji. Sądzę, że się podda, jeśli zaś nie, to cała niesłuszność po jej będzie stronie i na nią spadnie odpowiedzialność. Otóż chcąc powstrzymać Czechów od obstrukcji, musi większość dać im — i to z całą otwartością i stanowczością —zapewnienie i pewność, że załatwiwszy chyba tylko naglące ustawy wojskowe, obstawać będzie przy natychmiastowem traktowaniu przedłożeń, odnoszących się do ugody czesko-niemieckiej. Mając takie zapewnienie, nie mieliby Czesi żadnego powodu i żadnej racji do wszczynania obstrukcji, a doradzać jej mogliby chyba ludzie, którym nie o zwycięstwo sprawy idzie, jeno o konkurencję w radykalizmie. Tacy zaś ludzie nie znajdą poparcia u przeważnej większości wytrawnych i uczciwych posłów czeskich, a tem mniej u innych grup prawicy.

Jeśli wobec niezłomnej solidarności prawicy, obstrukcja objawi się z lewej strony izby. to niechaj za to odpowiada lewica i ci, którzy dali dawniejszej obstrukcji nagrodę. Nie sądzę jednak, by to się dziś wydarzyć mogło, bo warunki są zgoła inne. Rozporządzenia językowe były bądź co bądź faktem doniosłym, tak, że żądanie, by je zniesiono, starczyć mogło za hasło. Dziś od lewicy nie żąda się niczego więcej, jak tylko uchwalenia — względnie dopuszczenia do uchwały — ustaw, które mają charakter na wskroś kompromisowy. Jeżeli będą dyferencje, a większość oczywiście rozstrzygnie je na korzyść Czechów, to nie może to jeszcze starczyć za *casus belli*, tembardziej, że i niemieckie prowincje mają już dość obstrukcji i łakną pokoju, na równi z nami. (*r.*)

Zamek na Wawelu.

Z Krakowa donoszą dnia 21 bm.: Członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński konferował wczoraj z budowlanym oddziałem wojskowym w sprawie terminów opuszczenia Wawelu przez wojsko. Według zapewnień, jakie p. Wereszczyński otrzymał, władze wojskowe już w jesieni 1902 roku mogłyby opróżnić główny pałać królewski, między kościołem katedralnym a „Kurzą Stopą“, resztę zaś budynków, to jest już cały Wawel, mogłyby oddać krajowi w jesieni roku 1905. Są to terminy dość krótkie, jeżeli się zważy, że zanim wojsko ustąpi z Wawelu, muszą być wybudowane pierwej nowe koszary i nowy szpital wojskowy.

Z narad w oddziale budowlanym wojskowym, przeprowadzonych wczoraj, przekonał się p. Wereszczyński. że wojskowość objawiła tylko jedno jeszcze żądanie o dodatkowe drobne świadczenie, mianowicie o połączenie kanałowe jednego z nowych budynków wojskowych.

Zresztą wszystkie inne świadczenia są już załatwione, tak, że obecnie pozostaje tylko osiągnięcie porozumienia w sprawie kwoty, jaką kraj ma wypłacić władzom wojskowym na budowę nowych koszar, mających zastąpić dotychczasowe, na Wawelu pomieszczone. Na cel ten Kasa oszczędności m. Krakowa przeznaczyła — jak wiadomo — kwotę 800.000 koron.

Władze wojskowe, z powodu opróżnienia Wawelu, wybudować zamierzają: koszary dla jednego bataljonu piechoty ze sztabem pułkowym; koszary dla baterji artylerji; budynek dla sądu garnizonowego z aresztami wojskowymi: szpital wojskowy i magazyny zapasowe dla inżynierji, dla dwóch szwadronów kawalerji i dwóch bateryj artylerji, lokal na kasę wojskową, wreszcie nowy magazyn dynamitowy.

Stosunki szkolne w Poznańskiem.

Stosunki, jakie panują w szkołach w Poznańskiem, dosadnie illustruje proces redaktora katolickiej „Märk. Volkztg“ w Berlinie, oskarżonego o obrazę nauczyciela ewangelika w artykule, wykazującym, że nauczyciel ten zmuszał w szkole w Rostaszewie katolickie dzieci do brania udziału w nauce religji ewangelickiej.

W Rostaszewie, miasteczku nad Obrą, uczęszcza do szkoły 60 dzieci katolickich i mimo starań gminy, nie można było uzyskać dla nich nauczyciela katolika, ponieważ nie stanowią jeszcze czwartej części ogólnej liczby dzieci, jak odpowiedziała rejencja poznańska na prośbę rostaszewskich katolików. Odmowa ta tem boleśniej dotknęła katolickich ojców rodzin, że w sąsiedztwie Rostaszewa, w szkole, w której na 240 dzieci katolickich znajduje się tylko siedm ewangelickich, ustanowiono dla tych nauczyciela ewangelickiego. Ewangelicki nauczyciel w Rostaszewie, Stiller, nakazał katolickim dzieciom brać udział w nauce religji ewangelickiej. Sprawę tę poruszyła „Märk. Volksztg“ pisząc z oburzeniem o postępowaniu Stillera. Skutek tych artykułów był ten, że inspektor szkolny zakazał Stillerowi przymuszać dzieci katolickie do uczęszczania na naukę religji ewangelickiej.

Tymczasem rejencja w Poznaniu przesłała prokuratorji w Berlinie wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej redaktora odpowiedzialnego „M. Volksztg.“ o obrazę nauczyciela w Rostaszewie i ich przełożonej władzy.

Redakcja „M. Volksztg.“ sądząc. że zaszła jakaś pomyłka, zwróciła się wprost do król. rejencji w Poznaniu, przedstawiając jak najdokładniej istotny stan rzeczy, okoliczności i podając źródło dowodowe, które w jej przekonaniu musiało natychmiast wywołać zmianę w opinji rejencji o całej tej sprawie. Rejencja atoli odpisała, że pozostaje na swem stanowisku i żąda, aby „M. V.“ zamieściła „sprostowanie“, w którem rejencja oświadcza, że „wedle jej dochodzeń, nie odbywało się przymusowe udzielanie ewangelickiej nauki religji dzieciom katolickim“.

Redakcja uczynić tego nie chciała, prokuratorja więc wniosła oskarżenia i w sobotę stanął redaktor „M. Volksztg.“ p. Cremenius przed sądem w Berlinie.

Rozprawa wypadła atoli dla rejencji niepomyślnie. Szereg przesłuchanych świadków stwierdził, iż nauczyciel Stiller zmuszał dzieci katolickie do uczęszczania na naukę religji ewangelickiej, a te dzieci, które nie chciały tego uczynić, bił po twarzy. Stiller oświadczył, iż nie przypomina sobie, czy bił kiedy które z dzieci katolickich za to, że nie chciało pójść na naukę religji ewangielickiej.

Świadkowie potwierdzili więc doniesienie „M. Volksztg.“, a trybunał po przeprowadzeniu rozprawy, uwolnił oskarżonego od wszelkiej winy.

Karty korespondencyjne a polityka.

W wiedeńskiem stowarzyszeniu kupieckiem miał onegdaj radca mini terjalny, dr. Ed. Herman, wynalazca karty korespondencyjnej, wykład o reformach pocztowych.

Prelegent mówił przedewszystkiem o będącej w planie przemianie urzędów nieerarjalnych, i zauważył, że ona zupełnie niepotrzebna. Zdaniem p. „ministerjalratha“ ta zmiana wprowadzoną ma być dla dobra młodszego stanu urzędniczego i ma po największej części tylko polityczne, a zwłaszcza narodowe motywy, aby mianowicie czeskich urzędników forytować i obsadzać nimi posady.

Następnie omawiał p. Herman nową taryfę pocztową, w której przeprowadzeniu widzi przewagę fiskalizmu, a której twórcą był minister skarbu dr. Biliński. Z taryfy tej występuje tendencja izolowania Austrji nietylko od Niemiec, ale wogóle od światowego związku pocztowego, a nawet od Węgier.

Co się tyczy karty korespondencyjnej, to w podniesieniu jej ceny widzi prelegent cofnięcie się wstecz od postępu. W Niemczech np. ma być cena kart od 1 kwietnia nawet na dalekie przestrzenie zniżoną. Z podrożeniem znaczków pocztowych raz już zrobiono w Austrji smutne doświadczenie i nic nie zyskano na tem. Ale publiczność nie zna jeszcze nowej taryfy. W podwyższeniu porta od karty korespondencyjnej przewiduje p. Herman ruinę przemysłu ilustrowanych korespondentek. Poczta powinna być czynnikiem kulturnym, ale nie zaopatrzonym w „oczy finansera.“ Umowę przeciw państwu niemieckiemu, należy zwalić na barki Polaków i Czechów i ze względów narodowych trzeba przeciw temu protestować.

Wśród dyskusji, jaka się wywiązała, wniósł niejaki p. Kestner bojkotowanie 5 helerowej karty korespondencyjnej.

Nasuwa się tu mimowolnie pytanie, jakiem prawem pan „ministerialrath“ puszcza się na takie pocztowo-polityczne ekstrawagancje i czy szowinizm niemiecki tak wielką aprobatą sfer rządzących się cieszy, iż urzędnikowi, jakim jest radca ministerjalny, wolno na publicznem zebraniu wypowiadać swe tak daleko idące uczucia pangermańskie? Co najmniej jest to bardzo charakterystyczne...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 21 lutego.

(*fr.*) Ubiegły tydzień był dla targów pieniężnych jednym z najbardziej jałowych, jakie wogóle zdarzają się w ciągu całego roku. Nawet oswobodzenie miasta Kimberley od oblężenia nie wniosło żadnego życia, bo co do strategicznej wartosci tego wypadku i wożliwego wpływu jego na dalsze losy wojny, nie mogą jeszcze sfery giełdowe wyrobić sobie jasnego pojęcia, a nie zapominajmy o tem, że giełdy pragną wprawdzie sukcesów armji angielskiej, ale nie na to, aby potęga Wielkiej Brytanji zajaśniała tem świetniejszym blaskiem, tylko na to, ażeby prędzej był pokój. Gdyby dziś nadeszła wiadomość, że obie armje nieprzyjacielskie wstrzymały kroki wojenne i że wdrożono już rokowania wojenne, z pewnością wywarłoby to na giełdzie europejskiej potężniejszy wpływ, niż wiadomość, że Anglicy są już pod Pretorją. Potanienie gotówki, trwające już sześć tygodni, nie wywiera także prawie żadnego ożywczego wpływu i nawet tacy spekulanci, którzy mają pieniądze, albo łatwość ich dostania, nie wiedzą, co począć. Wprawdzie podniósł się ostatnimi czasy kurs niektórych papierów, ale tylko takich, których prawie nigdy nie widać na targu, które znajdują się w pewnych rękach i już dla swej małej liczby nie mogą być przedmiotem żywszej spekulacji. Na zwyżce kursu tego rodzaju papierów zyskuje tylko kilku wielkich kapitalistów. Nadto można zaobserwować jeszcze i ten objaw, że powody, dla których taki w niewielu rękach znajdujący się papier podnosi się w cenie, dochodzą do wiadomości szerszego ogółu dopiero wtedy, gdy podniesienie się jego kursu jest już faktem dokonanym. Widocznie więc motywa te znane są zawczasu kilku wielkim akcjonarjuszom, którzy następnie umieją wyzyskać swe lepsze informacje, a spekulanci dopiero wtedy interesują się danym papierem, gdy w cenie jego zawarte już jest przypuszczalne powiększenie się dochodów przedsiębiorstwa w kilku najbliższych latach i tylko niepotrzebnie napędzają owym wielkim akcjonarjuszom jeszcze więcej do kieszeni. Ostatnimi czasy stało się to z akcjami fabryk maszyn i wagonów. Dopiero, gdy kurs tych walorów poszedł o 5 do 10 prc., a niektórych nawet o 12 prc. w górę, dowiedziano się, że powodem tego są liczne zamówienia lokomotyw i wagonów dla państwowych i prywatnych kolei austrjackich, a nawet i za granicą. Zamówienia te jednak porobiono przeważnie jeszcze w styczniu, ale trzymano je w tajemnicy. Wiedziało o nich jednak kilku wielkich akcjonarjuszy i ta wcześniejsza wiadomość powiększyła ich majątek o 5 do 12 prc., ten jednak, kto dziś chce spekulować w tych papierach, bezwiednie oddaje usługi tylko owym wielkim akcjonarjuszom.

Akcje kolei prywatnych, które dzięki ożywieniu się ruchu towarowego miały krótki perjod zwyżkowy, znów schodzą na szary koniec. Zdaje się bowiem, że dla akcjonarjuszy tych przedsiębiorstw nastanie teraz szereg lat chudych, gdyż rząd w bardzo wydatnej mierze korzysta z przysługującego mu prawa nadzoru i pod grozą upaństwowienia, lub objęcia w sekwestr, nakazuje zarządom prywatnych kolei poczynić rozmaite bardzo kosztowne inwestycje. Kolej południowa np. będzie musiała w tym roku wydać przeszło 13 miljonów koron na rozszerzenie stacji, budowę nowych torów, wzniesienie nowych budynków itp. Najuciążliwszą jednak i najkosztowniejszą będzie dla kolei prywatnych innowacja. która już istnieje na kolejach państwowych, to jest zupełnie nowy system kursowania pociągów. Obecny system polega na tem, że między odejściem jednego a drugiego pociągu z tej samej stacji, upłynąć musi pewna liczba minut, to znaczy, że pociągi o tej samej chyżości wyjeżdżać mogą w odstępach czasu przynajmniej dziesięciominutowych. a pociąg szybciej jadący po wolniej jadącym. przynajmniej w pięciominutowym odstępie. Jednakże ten system nie daje zupełnej gwarancji bezpieczeństwa. gdyż zawsze zajść mogą na przestrzeni wypadki, które sprawią, że jeden pociąg dopędzi drugi. Owoż ministerstwo kolejowe wprowadza nowy, bezpieczniejszy system jazdy dystansowej (Raumdistanzfahren) polegający na tem, że tor kolejowy w całej swej długości podzielony ma być na odpowiednie sekcje dystansowe i że pod żadnym warunkiem nie mogą dwa pociągi znajdować się równocześnie w tej samej sekcji. Sekcja jedna ma być oddzielona od drugiej albo budynkiem stacyjnym, albo przynajmniej sygnałem masztowym, przy którym znajduje się budka strażnika i telefon. Oczywiście, że sprawienie tych sygnałów, budek, telefonów i stałe utrzymanie strażników pociąga za sobą ogromne koszta.

Z okoliczności, że skutkiem strejku węglarzy wielu fabrykantów w Czechach zamyka swe przedsiębiorstwa, lub ogranicza produkcję, korzysta rząd węgierski, by skłonić tych zniechęconych fabrykanków do przeniesieuia się do Węgier. Ostatnimi czasy ajenci rządu węgierskiego byli w Warnsdorfie i agitowali w tym duchu między tamtejszymi przemysłowcami. Aby ich zachęcić do porzucenia dotychczasowego pola działalności, ofiaruje im rząd węgierski bardzo cenne beneficja, bo uwolnienie na 15 lat od podatków, subwencję w gotówce, dostawy rządowe itp. Takimi to środkami dążą Węgrzy do stworzenia własnego przemysłu.

Korespondencje.

Paryż 16 lutego.

(*Bal w pałacu elisejskim. Nowe opery. Nowe odkrycie prof. Dybowskiego. Artystyczny nowicjusz*).

Karnawał tutejszy, szumny jak zwykle, uzyskał przed kilku dniami aprobatę urzędową przez bal w pałacu Elizejskim. Był to pierwszy bal za prezydentury Loubeta, albowiem w roku przeszłym, z powodu załoby po śmierci Faure'a, bale urzędowe odbywać się nie mogły. Bal onegdajszy powiódł się znakomicie. W rzęsiście oświetlonych i wspaniale udekorowanych salonach pałacu tłoczyło się przeszło 3000 osób. O wpół do dwunastej prezydent Loubet otworzył tany, przechodząc z hrabiną Tornielli (żoną ambasadora włoskiego) przez salony i zachęcając gości uprzejmym uśmiechem do zabawy.

Mówiąc o karnawale, potrzeba wspomnieć także o zapustach muzycznych, jakie sobie urządzają teraz kompozytorowie francuscy. W ciągu kilku dni ostatnich, oprócz kilku premier operowych podrzędnej wartości, ujrzeliśmy tu dwie rzeczy, wychodzące daleko poza ramy przeciętnego szablonu, a mianowicie czteroaktową operę Joncieresa p. t. „Lancelot“ (wystawioną w Operze wielkiej), oraz pięcioaktowy „romans muzykalny“ G. Charpentiera, zatytułowany „Louise“, a przedstawiony na scenie opery komicznej.

Opera Joncieresa — który należy do znanych przedstawicieli muzyki francuskiej — zyskała uznanie publiczności, chociaż krytyka zarzuca dziełu, że jest przestarzałe pod względem techniki. Niemniej przyznaje ona, że kilka scen robi silne wrażenie, a muzyka jest nader melodyjna.

Bardziej zupełnym był sukces G. Charpentiera. Jego „Luiza“ — do której libreto sam napisał — podbiła zarówno publiczność, jak i

---

5)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

— Co panu jest? — spytała.

— Nic mi nie jest.

— Nie cieszy pana moja wygrana?

— Ależ przeciwnie! Trzeba pójść odebrać pieniądze...

Pani Marja zatrzymała go.

— Zostań pan! Jesteś pan nieznośny...

Ostatnie słowa wypowiedziała tak słodko, a towarzyszące im spojrzenie zawierało tyle pieszczoty, że Szener mimowoli rozchmurzył czoło. Jej oczy i uśmiech działały na niego jak słońce, nie mógł się oprzeć ich urokowi. Tarkiewicz spostrzegł natychmiast ową grę szafirowych oczu, tym razem jednak nie uszła ona również uwagi Werlindena. Wszczął umyślnie ogólną rozmowę o koniach i wyścigach, w której Tarkiewicz skwapliwie dotrzymywał mu towarzystwa. Pani Marja i Szener niewielki brali w niej udział. Aż wreszcie młody szlachcic, niezadowolony, że się nim mało zajmują, powstał z miejsca.

— Trzeba wracać do domu — rzekł. — Państwo zostają jeszcze?

— Jakto, odchodzi pan!? — zawołała pani Marja. Nie będzie mi pan dalej radził?...

— W tych dwóch ostatnich biegach mogę dać pani tylko jedną radę: Niech pani nie gra. U nas wyścig z przeszkodami jest zawsze niepewny.

W tej chwili około loży przechodził jakiś znajomy Werlindena. Ukłonił się i z daleka opowiadał.

— Wie pan, ile płacą za „Cowboy'a?“ Sto jedenaście rubli za dziesięć“.

Pani Marja klasnęła w dłonie.

— Ach mój Boże! Nigdym się nie spodziewała. Jak to dobrze!

Szener spochmurniał znowu. Przemknęła mu po głowie myśl, czyby się nie przyznać otwarcie, że nie wziął biletów. Ale spojrzał na panią Marję; oblicze jej tchnęło taką szczerą radością, że nie miał odwagi. Przycisnął usta i zaniechał tego zamiaru, mimo, że owa dyskrecja miała go kosztować przeszło pięćset rubli. Pięćset rubli dzisiaj robiło mu poważną różnicę. Pani Werlinden, nie widząc jego zmarszczonego czoła, wyciągnęła z wytwornej pluszowej torebki portmonetkę.

— Gdy pan odbierze wygraną, proszę ją tu włożyć. Potem mi pan odda. Tylko niech pan odliczy, co pan dziś na mnie stawiał.

Tarkiewicz żegnał się. Szener także wychodził z loży, lecz pani Marja przywołała go z powrotem:

— A bilety do teatru pan wziął?

— Dobrze, że pani mi przypomniała. Byłbm zapomniał oddać.

— Pan będzie, prawda?

— Będę, ale z żoną i siostrą...

Powiedział to z odcieniem żalu, którego ona nie zdawała się odczuwać. Odebrała bilety i podała je do schowania Werlindenowi, który przypatrując im się długo, skonstatował w końcu, że są w trzecim rzędzie krzeseł.

— Czy aby u przejścia! — rzekł.

W korytarzu między lożami Tarkiewicz uścisnął dłoń Szenera.

— Dziękuję panu, panie Auguście! Bardzo panu jestem wdzięczny...

— Ależ proszę pana... Nie ma za co...

— Co to za cudowna kobieta — mówił dalej Tarkiewicz... Niech pan się przyzna: jest pan porządnie zakochany?

Szener spojrzał nań z góry, ale Tarkiewicz nie chciał tego widzieć.

— I ona w panu! — dodał.

— Już to panu powiedziałem — rzekł wolno, cedząc trochę słowa Szener — że jestem żonaty i kocham moją żonę. Pani Werlinden zaś ma męża. Mam dla niej wiele życzliwości i przyjaźni, lecz nic więcej...

Tarkiewicz, mimo, że odczuł wyraźną intonację, nie zmięszał się wcale. Przeciwnie, oczy jego wyrażały wielkie zadowolenie.

— Nie chciałem pana obrazić, panie Auguście. Przepraszam... Ja bo zawsze jestem lojalny...

Ostatnich słów Szener w tłoku już nie dosłyszał. Pożegnał się z Tarkiewiczem i poszedł dalej.

Przed ostatnim biegiem Szener zjawił się w loży Chomieckich. Pani Róża przywitała go dość chłodno, Chomiecki był skwaszony. Trochę zdziwiony tem przyjęciem, Szener spojrzał pytającym wzrokiem na siostrę, lecz ona uspokoiła go lekkim uśmiechem, dając do zrozumienia, że to nie o niego chodziło. Gdy pani Róża koniecznie chciała odwieźć pannę Zofję swoim powozem, Chomiecki zaproponował Szenerowi, by wrócili do miasta razem. I nie czekając końca wyścigu, opuścili trybuny.

Po kilku chwilach obaj panowie znaleźli się w wygodnej dorożce, której gumowe koła niosły ich po bruku lekko i cicho. Mrok zwolna zapadał, opar jesienny zaczynał dymić, powietrze czyniło się chłodne. Szener podniósł kołnierz od paltota.

— Odwieź mię do kantoru, dobrze? Nie mam ochoty jechać w Aleje.

— Bardzo dobrze, bo i ja nie mam humoru...

— Cóż ci się stało, mój Edziu? — spytał Szener — masz kiepską minę.

Chomiecki machnął niechętnie ręką.

— Zawsze to samo, mój kochany. Róża, nie krępując się nawet obecnością panny Zofji, powiedziała mi kilka przykrych słów. Obraziła się na mnie, że stara Prandowska, przechodząc, ledwo kiwnęła jej głową. Jak gdybym ja był temu winien.

Zamilkł i po chwili znowu zaczął:

— Doprawdy, życie mi się w końcu przykrzy. Jestem ciągle w położeniu człowieka, który dopuścił się oszustwa. Moja żona, teściowa i ich kuzynki na każdym kroku dają mi do zrozumienia, że wziąwszy znaczny posag, powinienem był w zamian wprowadzić pannę Vogel do salonów arystokracji. Ponieważ zaś tego nie uczyniłem, wiec nadużyłem ich dobrej wiary.

— Bierzesz zbyt poważnie...

— Wcale nie, przed tobą nie mam tajemnic. Otóż powiem ci, że czuję się już poprostu wyczerpany. Cóż ja poradzę na to, że różne hrabiny i księżne nie chcą Róży! Ja sam do ich towarzystwa nie należę. Bywałem tam jako kawaler, bo młodego szlachcica, który mówi po francusku, dobrze tańczy i ma gładkie maniery, wszędzie przyjmują. Ale tego rodzaju stosunki nie dały mi możności narzucić im żony. Tembardziej, że ja mam wstręt do wkręcania się tam, gdzie mnie nie chcą. Mój kark jest zbyt twardy, by się dał giąć bez potrzeby. Ach, mój drogi, jakiś ty szczęśliwy, żeś się ożenił w swojej sferze! Mnie moje małżeństwo wykoleiło. Czuję, że tracę grunt pod nogami i nie widzę dla siebie ratunku.

— Przesadzasz...

— Nie przesadzam, mój Guciu. Ożeniłem się z Różą, bo mi się podobała. Prawda: jej posag był bardzo potrzebny dla mojej odłużonej Karczewicy, ale słowo ci daję, wierzysz mi, prawda? słowo ci daję, że gdyby mi się Róża była niepodobała. nie byłbym się nigdy oświadczył. Nikomu innemu tego nie mówię... nie uwierzonoby mi. Myślałem, że oczyszczę wioskę, urządzę i będę żył jak u pana Boga za piecem. Bo ja rozumiem życie tylko na wsi; dla mnie rola jest wszystkiem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

krytykę. Oryginalność utworu polega na tem. że zwykła historja miłosna młodej szwaczki, historja, jakich bardzo wiele nietylko w Paryżu, rzucona jest na malownicze tło życia ulicznego w dzielnicy Montmartre. Cyganerja artystyczno-literacka, szwaczki, policjanci, zamiatacze ulic, łachmaniarze, mleczarki, roznosiciele gazet, jednem słowem całe życie ruchliwego przedmieścia, rozsnuwają się żywo i barwnie na tle dekoracyjnem niezmierzonego Paryża. widzianego z wyżyn „świętego wzgórza". W muzyce, na którą składają się głównie arje miłosne obok akcentów silnie dramatycznch, oddane są hałasy wielkiego miasta, okrzyki wędrownych przekupniów i przekupek, wrzaski dnia i szmery nocy paryskiej. Charpentier złożył ostatniem swojem dziełem dowód wielkiego, genjalnego niemal talentu: szkoda tylko, że pisząc libretto swego „romansu", nie liczył się nic a nic z moralnością; jego opera jest mianowicie najczystszą apoteozą wolnej miłości...

Przechodząc do rzeczy poważniejszych, winienem donieść o nowem odkryciu, dokonanem przez naszego rodaka Jana Dybowskiego, w oddanym jego opiece „ogrodzie kolonialnym" pod Vincennes. Słynny podróżnik przeprowadził obecnie szereg doświadczeń nad rośliną ko-sam, którą nadesłał mu dr. Meugert z Sajgonu i przekonał się, że roślina ta, dotychczas nieznana w farmakologji europejskiej, służyć może jako wyśmienity środek przeciw dysenterji i febrze. Znaczenie tego odkrycia uprzytomnić sobie łatwo, skoro się zważy, ilu to żołnierzy ulega w wojnach kolonialnych, wymienionym właśnie chorobom dla braku odpowiednich środków zaradczych.

W tutejszym świecie literackim wywołał niemałą sensację fakt, że znany powieściopisarz Huysmans (autor „Labas") przywdział ostatecznie naprawdę habit zakonny, wstępując do klasztoru OO. Benedyktynów. Z zamiarem tym odzywał się Huysmans już oddawna, lecz nie brano tego na serjo. Wybór zakonu uzasadnił Huysmans tem, że Benedyktyni są prawdziwymi artystami, że wznowili oni prawdziwy stary śpiew kościelny, dawne formy i barwy ornatów itd. Jestto ze stanowiska artystycznego wyjaśnienie istotnie wystarczające... w każdym jednak razie rzuca dziwne światło na „powołanie" nowicjusza!... *K. R.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 23 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Kordjan", poemat dramatyczny. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (23): Romany p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 2, zachód o godzinie 5 minut 28.

Niedyspozycja cesarza. „Wiener Abend-Post" donosi, iż cesarz obecnie ma sie już zupełnie dobrze i wziął wczoraj udział w obiedzie dworskim, a dziś ma zamiar być na przedstawieniu w Operze.

Przyjęcie u p. namiestnika zgromadziło onegdaj liczny zastęp gości ze wszystkich sfer towarzyskich. Piękna sala „biała" zaledwie mogła pomieścić obecnych: w ogólnym obrazie przeważał kolor czarnego fraka, zdobnego tu i ówdzie złotym łańcuchem lub czerwoną wstęgą, a na tem tle odbijały różnobarwne wojskowe mundury, których było niezwykle wiele. Przybywających witali namiestnik hr. Piniński i jego bratowa p. Mieczysławowa hr. Pinińska: pań było wiele w eleganckich i pełnych smaku toaletach. Dygnitarze wszelkich kategorji urzędów jawili się w komplecie bardzo licznym; uprzyjemniała zaś czas wyśmienita muzyka 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla. O godz. 11 rozpoczęły się tańce pod przewodem pp. Żeleńskiego i Mycielskiego i przeciągnęły się do poważnej godziny, którą ku rankowi posuwała ciągle szczera gościnność p. namiestnika i uroczej gospodyni.

Kronika karnawałowa. Tegoroczny karnawał lwowski bardzo ożywiony. Prócz licznych balów publicznych, nie ma prawie dnia, aby nie odbyło się przynajmniej kilka większych zabaw domowych. Jednem z najładniejszych i najmilszych przyjęć prywatnych w ostatnim tygodniu, była zabawa w domu państwa Zygm. Kędzierskich. Tańczono w 30 par, a doskonałym aranżerem był p. Misiągiewicz.

Strejk w seminarjum nauczycielskiem. Z Budapesztu telegrafują nam: W seminarjum nauczycielskiem w Koloszwarze wybuchł strejk wśród uczniów tego zakładu. Przeszło 120 uczniów opuściło ten zakład i nie powróciło do niego więcej. Przyczyną strejku jest za ostre postępowanie dyrektora, który uczniów okładał kijami i zmuszał ich do rozmaitych robót przy swem gospodarstwie. Minister oświaty polecił przeprowadzić ścisłe dochodzenia.

Proces przeciw „maffji". Z Rzymu telegrafują nam: Wkrótce rozpocznie się ponownie proces przeciw mordercom Notarbartola, a na ławie oskarżonych zasiądzie także deputowany Palizzolo, moralny sprawca morderstwa. Proces ten atoli nie będzie się toczył przed przysięgłymi w Medjolanie, lecz w Tarencie, a to dlatego, że rząd chce zaoszczędzić kosztów, jakie pociągnąłby za sobą zwrot kosztów podróży do Medjolanu kilkuset świadkom z Sycylji.

Bomba. Na linji kolejowej koło Żiżkowa w Czechach, znaleziono bombę, napełnioną dynamitem. Bombę odesłano z wszelkiemi ostrożnościami do arsenału artylerzyckiego, celem bliższego zbadania.

„K. k. Lottoamt in Lemberg". Takiej pieczęci i stampilji używa dotąd — jak niejednokrotnie przekonaliśmy się — tutejszy dla Galicji ustanowiony urząd loteryjny. Wolno wiedeńskiej dyrekcji loterji uważać ten urząd za pioniera germanizacji — lecz nie wolno jej lekceważyć autonomji językowej przyznanej krajowi naszemu przez najwyższe czynniki w Austrji. Przy tej sposobności musimy podnieść, że pomieszczenie urzędu loteryjnego w tak obskurnem, niemoralnem i niechlujnem sąsiedztwie — urąga bezsprzecznie powadze instytucji rządowej.

Obraza dziennikarzy odeskich. Na posiedzeniu rady miejskiej w Odesie adwokat przysięgły Buchstab oświadczył, że prasa perjodyczna tamtejsza składa się wyłącznie z szantażystów. Dzienniki odeskie założyły protest, wystosowany do prezydenta miasta Odesy i przestały przysyłać sprawozdawców na posiedzenia rady miejskiej. W dniu 18 b. m. jeden z dziennikarzy odeskich p. Raszkowskij, spotkawszy na ulicy Buchstaba, obił go kijem.

Hazard wyścigowy. Według obliczeń „Kurjera Warszawskiego", gorączka hazardu wyścigowego przybiera w Warszawie zastraszające rozmiary. W ostatnich latach dziesięciu dochody z biletów wejścia, sprzedaży programów i totalizatora wzrastały w stosunku następującym:

w r. 1889	z biletów,	program.	i totaliz.	rs.	14.278
„ 1890	„	„	„	„	21.969
„ 1891	„	„	„	„	41.835
„ 1892	„	„	„	„	47.414
„ 1893	„	„	„	„	96.871
„ 1894	„	„	„	„	172.648
„ 1895	„	„	„	„	299.615
„ 1896	„	„	„	„	327.576
„ 1897	„	„	„	„	330.261
„ 1898	„	„	„	„	387.233
„ 1899	„	„	„	„	489.445

A więc w przeciągu lat 10 ofiary publiczności, składane Towarzystwu wyścigów konnych, pomnożyły się 35 razy. To chyba dosyć wymowne!

Egzamina więźniów. Dnia 27 i 28 lutego rb. o godzinie 8½ rano. odbędą się w tutejszej szkole więziennej półroczne egzamina, a mianowicie, we wtorek, dnia 27 bm. w I, a w środę, dnia 28 bm. w II i III klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu dnia 27 bm. odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu karnego o godzinie 8 rano, w obecności wszystkich do szkoły uczęszczających więźni, cicha msza św., podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Pierwszy bal polski w Cieszynie, odbył się w niedzielę d. 18 bm. w obszernej sali „Eugeniusza", staraniem komitetu wybranego z łona tamtejszej „Czytelni ludowej." Pomimo, że była to pierwsza próba wspólnej zabawy towarzyskiej całego społeczeństwa polskiego ze Szląska — pomimo różnych przeszkód, stawianych ze strony Niemców tamtejszych — pomimo wreszcie, że równocześnie urządzono bal weteranów, w którym liczny udział wzięła ludność cieszyńska i okoliczna, bal polski przeszedł swoją świetnością najśmielsze nądzieje. Dość powiedzieć, że blisko 500 osób wzięło w nim udział. O ósmej godzinie rozległy się wspaniałe dźwięki poloneza i przeszło 100 par stanęło do tego tańca. Bardzo dobrze wypadł mazur, tańczony z niebywałem życiem i ochotą, a oklaskiwany gorąco przez publiczność, przypatrującą się z galerji. Tańczono do godziny 6 rano.

Pawilon restauracyjny w parku Kilińskiego, oraz t. z. pawilon okocimski na placu powystawowym, wydzierżawione zostaną na okres trzyletni od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1903 r. Licytacja odbędzie się w II departamencie magistratu dnia 1 marca br. o godz. 11 przed południem za pomocą ofert pisemnych. Cenę wywołania za powyższe objekta ustanawia się w wysokości tysiąc koron, jako roczny czynsz.

Cacko naszego przemysłu gospodarsko-rolniczego ukazało się w tych dniach w salach nieustającej wystawy przemysłu krajowego na placu Halickim. Jest niem wózek węgierski, przysłany tu do Lwowa na wystawę przez fabrykę powozów i narzędzi rolniczych p. Roberta Pragłowskiego z Paszowej pow. Sanockiego. Pan Pragłowski może być dumnym z przesłanego przez się przedmiotu. Przyznała mu to nietylko liczna publiczność, która bardzo ciekawie i z dużem zainteresowaniem ów wózek oglądała, ale także i tutejsi rymarze i fabrykanci powozów. Zaciekawieni przysłanym tu na ich teren „majsterstückiem" konkurencyjnym obejrzeli go ze wszech stron argusowemi oczyma, nic mu jednak zarzucić nie mogli. Ba, nawet skonstatowali, że wózek węgierski p. Pragłowskiego z Paszowej, sporządzony w formie tarantasiku na podłużnych resorach żelaznych, cechuje niezmierna lekkość, a przytem trwałość i dokładność wykonania. Szersza publiczność chwaliła sobie pewien artyzm i komfort, z jakim wózek ten sporządzono.

To też z całem uznaniem jesteśmy dla p. Pragłowskiego za przesłany nam tu do Lwowa okaz jego fabryki. Istnieje ona w Paszowej dopiero od roku, dotąd przeniesiono ją z Grabiny. Pan Pragłowski powinien jeszcze nam tu nadesłać na wystawę choćby po sztuce narzędzi rolniczych swej fabryki. Sądzimy, iż byłyby również tak pochwały i odznaczenia (zwłaszcza w monecie) godne, jak i nadesłany wózek i że gospodarze i rolnicy chętnieby je z nadchodzącą wiosną nabywali.

Funkcjonarjusze magistratu. Niższej kategorji nasi funkcjonarjusze magistraccy są przysłowiowo impertynenccy i niegrzeczni. Oto najświeższy przykład: Do sklepu p. X przy jednej z ulic Lwowa przychodzi jakiś „magistratnik" z woźnym, upominając się o zapłacenie podatku miejskiego. Ponieważ właściciela w handlu nie było, zwraca on się do jednego ze subjektów, który mu odpowiada, że według jego mniemania podatek jest zapłacony. Na to pan z magistratu wpada w okropne oburzenie i zaczyna łajać nieparlamentarnymi wyrazami owego subjekta. Gdy mu zwrócono uwagę, że się niestosownie zachowuje, funkcjonarjusz ów w największej pasji krzyknął: „Ja pana nauczę rozumu". Ten wypadek wcale nie jest sporadycznym, podobnych przykładów możnaby wyliczyć bardzo wiele.

Dobra budowa. W jednej, z niedawno wybudowanych kamienic przy ul. Mikołaja, zawalił się sufit... Można sobie wyobrazić przestrach lokatorów, którzy musieli w przeciągu kilku godzin opuścić pomieszkanie. Najciekawsza to jednak rzecz, że kamienica ta niedawno została wybudowana i z zewnątrz wygląda bardzo ładnie.

Niemożliwe wrzaski wyprawiają w nocy dorożkarze przed kasynem miejskiem. Dzieje się to podczas wszystkich balów i wieczorków. W tej sprawie otrzymaliśmy mnóstwo zażaleń od mieszkańców ul. Akademickiej, to też zwracamy na to uwagę naszej policji, która przecież powinna dbać o to, aby w nocy panował na ulicach spokój. Wobec tego zaś, że skargi na lwowskich dorożkarzy są zbyt częste, należałoby policyjne biuro dorożkarskie lepiej zorganizować.

---

* *Repertour teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Kordjan", poemat dramatyczny; w sobotę popołudniu „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem „Żydówka", wielka opera; w niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac", komedja romantyczna; wieczorem „Mignon", wielka opera.

* *Wspomnienie pośmiertne.* We Lwowie zmarł dnia 3 lutego b. r. Roman Junosza Jaworski, emerytowany urzędnik sądowy. Na pierwszą wieść o rozruchach w 1863 roku, opuszcza ławę szkolną, choć już uczęszczał do 8-mej klasy gimnazjalnej w Krakowie i spieszy walczyć wraz z innymi za drogą Ojczyznę, brał udział w bitwie pod Małohorszczą, Kobylanką i w wielu innych; aż w końcu pod Radziwiłłowem ranny w prawą nogę, dostał się do Pieniak, gdzie u hr. Dzieduszyckiego był leczony do zupełnego wyzdrowienia, lecz na tę nogę utykał do końca życia.

Niech więc ta ziemia, którą tak bardzo ukochał i krwią swoją zrosił, lekką mu będzie.

Cześć jego pamięci!

* *Towarzystwo strzeleckie* urządza w sobotę dnia 24 b. m. w swej, według najnowszych wymogów odbudowanej i udekorowanej sali, ostatni wieczorek z tańcami. Sympatja i uznanie, towarzyszące zazwyczaj wszystkim tego rodzaju wieczorkom strzeleckim, zgromadzą prawdopodobnie i tym razem wszystkich, chcących korzystać z niewymuszonej, a serdecznej zabawy.

Zaproszenia, oraz bilety wstępu do nabycia w handlu Okornickiego, Abrysowskiego i Stachiewicza, tudzież w cukierni Bienieckiego.

* *Wiadomości karnawałowe.* Bilety wstępu na wieczorek z tańcami akademickiego koła Towarzystwa „Szkoły ludowej", odbyć się mającego dnia 26 lutego b. r. w salach Strzelnicy, są do nabycia w handlu pp. Tretera i w lokalu Koła, ulica Chorążczyzny l. 11, I. piętro codziennie od godziny 12—1 w poł. i od 3—4 popołudniu za okazaniem zaproszenia.

* *Z Kasyna miejskiego.* We wtorek dnia 27 b. m. na zakończenie karnawału, wieczór z tańcami od godziny 6. Lista otwarta do poniedziałku włącznie.

* *Kasyno urzędnicze.* Wybrany przez walne zgromadzenie członków Kasyna urzędniczego wydział ukonstytuował się następująco: Prez. starszy radca rachunkowy Mikołaj Macieliński, wiceprezes dyrektor szkoły Jan Soleski sekr. oficjał rach. Władysław Czyżewski, zast. nacz. kancelarji Tadeusz Popiel, gosp. oficjał rach. Jan Klausal, zast. prowadzący księgi gruntowe Tomasz Hübsch, skarbnik oficjał sądowy Ludwik Fiebert, zast. sekundarjusz szpitala pow. dr. Stanisław Fibich.

* *Ostatnia maskarada* w „Gwieździe" na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót, odbędzie się w sobotę dnia 24 b. m. Ostatni wieczór z tańcami we wtorek dnia 27 b. m. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stow. ul. Franciszkańska l. 7.

Zmarli:

Karol Wachtel, rewident kolei państwowych, zmarł w 47 r. życia.

W Wersalu zmarł ks. Atanazy Szreiter, b. kanonik katedry Kamieńca podolskiego, przez długie lata kapelan PP. Wizytek polskich w Wersalu, przyjaciel i spowiednik Bohdana Zaleskiego.

W Paryżu zmarł ks. Wincenty Wiśniewski, b. wikary przy kościele St. Ferdinand des Ternes, w 63 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

„Geschichte der deutschen Polenliteratur". Pod tym tytułem pojawiło się w Niemczech wielkie wydawnictwo pióra R. F. Arnolda, kustosza bibljoteki uniwersyteckiej w Wiedniu. Dotąd wyszedł tom pierwszy, obejmujący okres czasu do r. 1800.

„Dwie drogi". Taki jest tytuł najnowszej powieści utalentowanego poety i pisarza Stanisława Rossowskiego, której druk rozpoczął „Bluszcz" warszawski w nrze 7 (z 15 bm.). Zwracamy na tę powieść uwagę czytelników „Dziennika" i „Bluszczu", gdyż znając jej treść, możemy tu zaznaczyć, iż utwor to nadzwyczaj zajmujący, napisany z werwą serdeczną i polotem, a osnuty na tle współczesnych, aktualnych stosunków i życia naszego społeczeństwa!

„Gaspadin Timofiej", stały korespondent w łamach „Śmigusa" do „Chołma", w pyszny sposób opisuje zajście w „Narodnym domu" na koncercie Nadiny Sławiańskiej, walcząc w tym samym numerze tego pełnego humoru pisma z „korespondentem politycznym" z Wiednia, a między tymi dwoma „der dritte im Bunde" „Nie Owidjusz" ciętem piórem tnie swoją rymowaną kronikę z dwu tygodni. Wstępny wiersz „Z krytycznej chwili" i i ostatnie depesze z teatru wojny, parafrazujące wybornie „urzędowe telegramy" pism londyńskich nadają ostatniemu numerowi „Śmigusa" markę doskonale redagowanego pisma. Wybornie ilustrująca system protekcji w obsadzaniu posad, jest fraszka Rodocia „Praca i zasługa". Ilustracje w stylu modernistycznym ubierają numer ostatni w bardzo wdzięczną sukienkę. Ilustracje są bardzo efektownie kolorowane.

Z wystawy obrazów. Dwa krajobrazy olejne Korwin Piotrowskiego, nabył na wystawie sztuk pięknych namiestnik hr. Piniński. Prace Piotrowskiego zyskują coraz większe uznanie i chętnych nabywców, co do niezwykłych zaliczyć należy objawów we Lwowie, gdzie zazwyczaj łatwo się maluje, ale trudno... sprzedaje.

Sprawa Szeparowiczowej.

Szeparowiczowa, o której w ostatnich dniach tyle mówiono na bruku lwowskim, której osoba zajęła i policję i sąd karny i stację ratunkową i lekarzy więziennych, jest córką pensjonowanego kapitana Welickiego, liczy lat 31, a urodziła się w Husakowie, w powiecie mościskim.

Prócz zbrodni oszustwa, z powodu którego poszukiwał Szeparowiczowę sąd przemyski, zarzucają jej dużo... lekkości.

Szeparowiczowa nazywała się, jak jej w danej chwili było potrzeba: czasem Kornreichowa, a czasem Bednarczukowa. W chwili aresztowania jej, utrzymywała ona garkuchnię przy ul. Czarneckiego, odwiedzaną dość licznie przez młodych ludzi.

Z dotychczasowego śledztwa zdaje się wynikać, że oskarżony przez Szeparowiczową Hellman jest niewinny. Czy przypuszczenie to jest uzasadnionem, okazać się może jednak dopiero po zupełnem ukończeniu dochodzeń, które prowadzi bardzo energicznie sędzia Kossowicz.

W ciągu popołudnia dnia wczorajszego zażądał sędzia śledczy p. Kossowicz od dyrekcj policji, aby mu dała do asystowania przy rewizji w pomieszkaniu Hellmana jednego z ajentów.

Dyrekcja policji udzieliła sędziemu Kossowiczowi do dyspozycji ajenta Weinstocka, a pan Kossowicz przeprowadził przy jego pomocy bardzo dokładną, szczegółową rewizję w pomieszkaniu p. Hellmanna przy ul. Grodeckiej pod l. 39.

Pomieszkanie to, od chwili zaaresztowania Hellmanna, było opieczętowane.

Wyniki rewizji, ze względu na nieukończone jeszcze śledztwo, nie mogą być na razie wyjawione.

Pomimo, że zdrowie Szeparowiczowej polepszyło się nieco w ciągu dnia wczorajszego, stan jej nie przestaje jeszcze budzić obaw, a to z tego względu, że znaną jest natura sublimatu, który mimo użycia antidotów, jeszcze przez długi czas niszcząco działa. Działanie to polega na strącaniu w organizmie ciał białkowatych, wskutek czego stan krytyczny u zatrutego trwa czasem 7, a nawet 8 i 9 dni. Po tym dopiero, stosunkowo długim przeciągu czasu następuje albo śmierć, albo wyzdrowienie.

Szeparowiczowa odczuwa na skórze kłucia, zwłaszcza w palcach, co jest właśnie charakterystycznym objawem zatrucia sublimatem. Chora, mimo że wie, iż stan jej zdrowia jeszcze nie wyklucza obaw, zachowuje się spokojnie i czeka z rezygnacją rozstrzygnięcia swego losu. Wczoraj przyjęła Szeparowiczowa ostatni Sakrament.

Zarząd więzienia, uwzględniając życzenie chorej, zezwolił, aby przynoszono do niej codziennie, na kilka chwil, jej 18-miesięczne dziecię.

Z chwili.

(Trucizny).

W ostatnich dniach aż nazbyt często można się było spotykać w „kronikach" lwowskich pism z tytułami: „Truciciel". „Usiłowane otrucie", „Zażyła trucizny" itd. itd.... Ten, który codziennie rubrykę: „Wiadomości brukowe" pisze, — los, czy przypadek — upodobał sobie to okrutne słowo „trucizna"... Nerońskie upodobanie. Trucizna to najstraszniejsze narzędzie śmierci, bo podstępne, czasem łagodne, działające powoli, a czasem tak szybko gaszące życie, jak szybko gaśnie błyskawica na zachmurzonym horyzoncie.

Zwyczaj „przypijania" do gościa powstał w czasach, gdy każdy śmiertelnego podstępu się obawiał, wtedy gospodarz pił pierwszy z czary lub dzbana, aby okazać, że napój nie zatruty.

Przytem tak trudno walczyć z trucizną: tyle ich jest i tak rozmaicie działają.

W naszych czasach zawiść, zemsta lub miłość, chwyta najczęściej za: strychninę, arszenik, fosfor, karbol, morfinę, sublimat, kwas siarczany, atropinę lub cjankali... Prawda, niemały ich szereg tych miłych pomocniczek śmierci?

Na wszystkie te trucizny, z wyjątkiem morfiny lub cjankali, najlepszem „antidotum", którego natychmiast użyć należy, zanim jeszcze lekarz przyjdzie, jest mleko.

Lekarze z każdą trucizną walczą inaczej, przedewszystkiem jednak wypłukują, jak najrychlej żołądek.

Antidotum na morfinę jest w pierwszej chwili czarna kawa i usiłowanie, aby otruty ani na chwilę nie był w spokoju i ani na chwilę nie zasnął. Sen w wypadkach zatrucia morfiną, to najlepszy przyjaciel trucizny.

Na cjankali ratunku nie ma, ona zabija, jak grom, człowiek ginie nagłą śmiercią.

Najpodstępniejszą trucizną jest arszenik — smak jego słodki i nie można rozróżnić go od cukru.

Najczęściej używaną trucizną jest fosfor, zdrapywany z zapałek.

Gdzie zaślepieni złością, lub cierpieniem nabywają trucizny, mimo, że przy ich sprzedaży nakazana jest ustawą taka wielka przezorność?

Cyankali jest używane przez fotografów, morfinę zbiera chory, chowając proszki ordynowane przez lekarza, strychnina, używaną jest przy rozmaitych fabrykacjach i przez weterynarzy... Gdy chce kto śmierć znaleść, to znajdzie. Zresztą, mimo najrozmaitszych zakazów, nabyć można truciznę prawie w każdym kolonjalnym sklepie... żydowskim. Może władza sanitarna w to nie wierzy?

Izba sądowa.

Stryj 22 lutego.

(O testament).

(*Telegram Dzien. Polsk.*)

Przed sądem obwodowym w senacie cywilnym odbyła się dziś rozprawa o ważność zapisu testamentarnego, zaczepioną przez spadkobierców ustawowych rzekomo przez nieuprawnionych spadkobierców pokrzywdzonych.

Sprawa, będąca przedmiotem rozprawy dzisiejszej, znaną jest zapewne szerokim kołom czytelników z łamów pism z okazji całego szeregu procesów karnych, począwszy od toczącego się przed kilkunastu laty procesu b. adwokata dra Jackowskiego, z której to okazji dr. J. adwokaturę utracił, a skończywszy na ostatnim procesie p. Breitera, redaktora „Monitora" o obrazę czci.

Dla ścisłości i przypomnienia musimy dodać, że sprawa ta datuje się jeszcze od roku 1885, w którym dnia 14 lutego ś. p. Juljan Janiszewski, właściciel dóbr Wołcniów, Demenka leśna i podniestrzańska w Żydaczowskiem wartości około 750.000 zł., kawaler, umierając, zapisał testamentem z pominięciem krewnych, jako ustawowych spadkobierców, p. Bolesławowi Widajewiczowi, swemu rządcy i tegoż żonie Paulinie cały swój majątek. Przez szereg lat — jakkolwiek ustawowi spadkobiercy krewni starali się obalić testament, nie naruszono pp. Widajewiczów w posiadaniu zapisanego im przez ś. p. Janiszewskiego majątku, aż dopiero w r. 1886 wnieśli ustawowi spadkobiercy zmarłego testatora Michał Bielikowicz i Ewelina i Aleksander Dobrzyńscy zarzut, że testament ś. p. Janiszewskiego jest sfałszowany i że wskutek tego pp. Widajewiczowie nieprawnie majątku używają.

Sprawa ta trwała w tem stadjum do roku 1886, w którym stała się przedmiotem pierwszej rozprawy sądowej. Sąd uznał wówczas już testament za ważny i zapis za prawomocny. Wskutek odwołań się skarżących do instancyj wyższych, ciągnął się proces dalej, przeszedł wszystkie trzy instancje, w których i w najwyższym trybunale, skarżący sprawę przegrali.

Pominięci jednak spadkobiercy nie dali jeszcze za wygraną, lecz wznowili proces raz jeszcze i dziś właśnie był on przedmiotem rozprawy w sądzie obwodowym w Stryju.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9½ rano. Przewodniczy radca sądu krajowego p. Żarski. W zastępstwie strony pozwanej (pp. Widajewiczów) staje adwokat p. dr. Aleksander Marjański ze Lwowa, stronę skarżącą reprezentuje adwokat radca Daisenberg ze Lwowa.

Jako pozwani figurują: Bolesław Widajewicz, wł. dóbr Wołcniów: Paulina Widajewiczowa, właśc. dóbr Demenka leśna i podniestrzańska; ks. Jan Szpytko, paroch w Wołcniowie: Władysław Manasterski, notarjusz w Rohatynie; dr. August Krzyształowicz, lekarz w Skale i Karol Gustaw Fritschek, nauczyciel w Putiatyńcach.

Jako powodowie występują: Michał Bielikowicz, Stanisław hr. Skarbek, Ewelina i Aleksander Dobrzyńscy.

Adwokat Daisenberg uzasadnia pozew imieniem swych mocodawców, starając się udowodnić, że testament śp. Juljana Janiszewskiego, nie tylko nie pochodzi z ręki testatora, ale jest — według orzeczenia rzeczoznawców — wprost sfałszowany i podpis na nim podrobiony, a nawet uznali na nim rękę Widajewicza. Wszystkie te okoliczności doszły do wiadomości skarżących dopiero po wydaniu oddalających ich od spadku wyroków.

Naprowadziwszy to wszystko, żąda adwokat Daisenberg unieważnienia wyroków sądowych, oraz unieważnienia dekretów dziedzictwa, a także żąda złożenia przez małżonków Widajewiczów rachunków z używania majątku od początku, aż do czasów ostatnich. Żąda dalej aktów śledczych przeciw pozwanym z dochodzeń karnych, zawezwania całego szeregu świadków, między nimi doktorów medycyny: Jaude, Wehra i dra Jackowskiego, oraz orzeczeń rzeczoznawców pisma. Akt testamentu w mowie będący uważa adwokat Daisenberg raczej za koncept, na wszelki wypadek przez notarjusza Manasterskiego sporządzony, nie zaś za autentyczny dokument. Także podpisy świadków dra Krzyształowicza i ks. Szpytko, mają być daty o wiele późniejszej, niż data podpisu testamentu.

Nakoniec wnosi o powołanie dwóch ważnych świadków, mianowicie dwóch służących Jana Haleczkę i Jana Talamę, którzy przez cały czas choroby śp. Janiszewskiego kolejno się przy nim zmieniali i świadczyć mają na okoliczności, że Widajewiczowie przez cały czas ciężkiej choroby testatora nikogo doń nie dopuszczali, a dalej, że ani notarjusz Manasterski, ani nikt z podpisanych na testamencie dnia 14 lutego 1885 przy łożu umierającego się nie znajdował. Żąda odczytania zeznań długoletniego służącego śp. Janiszewskiego, Aleksandra Michalskiego, który objawił na łożu śmierci, że testament śp. Janiszewskiego był sfałszowany i chciał to zeznać przed komisją śledczą, ale umarł przed przyjazdem sędziego. Wszystkie te zarzuty, podnoszone przez adw. Daisenberga, podawał w szeregu artykułów „Monitor", na co się zastępca strony skarżącej powołuje. W konkluzji powoławszy się jeszcze na cały szereg świadków, żąda adw. Daisenberg restytucji procesu.

Po skończeniu wywodów p. Daisenberga, zabrał głos zastępca strony pozwanej, zaznaczając, że niczego innego imieniem swych mocodawców nie żąda, jak sprawiedliwego wydania wyroku. Konstatuje, że treść pozwu, wniesionego w dniu dzisiejszym jest o tyle zmienioną, że podczas, gdy pozew pierwotny strony skarżącej żądał tylko wydania spadku, obecnie rozszerza go strona skarżąca w kierunku unieważnienia wyroków trzech instancyj. Dr. Marjański zaznacza, że testament jest sporządzony zupełnie legalnie i według wymaganych form prawnych podnosi wszystkie trzy równobrzmiące wyroki sądowe, stwierdzające prawomocność wyroku, pomimo wytężonej walki, prowadzonej przeciw legalności testamentu.

Stawia wniosek, aby żądaniu pozwu bezwarunkowo odmówić, zasądzić skarżącą stronę na ponoszenie kosztów, a nadto, ponieważ sprawa wniesiona ma charakter pieniaczy, przeto wnosi jeszcze o zasądzenie skarżących na grzywnę przewidzianą w ustawie, albowiem powodowie pomimo odesłania ich z pretensjami przez wszystkie instancje, czynią wszystko, aby nękać pozwanych rozmaitymi środkami i prawnymi i nieprawnymi.

Przechodząc do szczegółowych wywodów, kładzie dr. Marjański naprzód wagę na rozmaite nieformalności ustawowe, które tem samem już pozew obalają. Powołując się na §. 530 ustawy, wykazuje w dalszym ciągu bezzasadność pozwu i żąda, aby nad kwestją wznowienia procesu przejść do porządku dziennego.

Co do merytorycznej strony, podnosi, że sprawa powoda jest przedawnioną, Widajewiczów zaś zasiedziałą. I ostatni z obecnych powodów Stanisław hr. Skarbek, nie ma już prawa do spadkobrania, albowiem prawo jego jest przedawnione, bo wystąpił z prawami do spadku po upływie trzech lat od daty prawomocności testamentu.

Dr. Marjański zwraca dalej uwagę na okoliczność, że Stanisław hr. Skarbek, jakkolwiek jest niewątpliwie krewnym ś. p. Janiszewskiego, w rzędzie spadkobierców zajmuje dopiero drugie miejsce i niema czynnej legitymacji, takiej, jaką mają pierwsi powodowi, których sądy wyrokami od spadku odesłały.

Drowi Maryańskiemu idzie w tym wypadku zresztą nie tylko o formalną, ale i o etyczną stronę sprawy. Z kolei przechodzi obrońca do przedstawienia całego stosunku ś. p. Janiszewskiego do Widajewiczów i do genezy testamentu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Berlin 22 lutego. Rada nadzorcza Banku dyskontowego w Wrocławiu, uchwaliła dywidendę 7½ % za rok ubiegły.

— **Wiedeń** 22 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·69 do 7·70, na maj-czerwiec od 7·80 do 7·81, na jesień od 7·99 do 8·01; żyto na wiosnę od 6·66 do 6·67, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·76 do 6·77: kukurydza na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·53; owies na wiosnę od 5·32 do 5·33, na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 22 lutego. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·56 do 7·57, na październik od 7·81 do 7·82: żyto na kwiecień od 6·36 do 6·38: owies na kwiecień od 5·05 do 5·06; kukurydza na maj od 5·14 do 5·15; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 21 lutego. Płacono za żywy towar od koron 56—62 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od koron —.96 do 1·04, tylne od k. 1·— do 1·09.

Z powodu złego powietrza targ zły.

Targ praski 19 lutego. Ogólny spęd 562 sztuk wołów, między tymi galicyjskich wołów 290. Płacono za woły galicyjskie średnie od koron 64 do 70, za krowy od k. 54—60, za buhaje od k. 62 do 72 za 100 klg. żywej wagi.

Targ nader ożywiony.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 22 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto na termin 11·— do 11·20; owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 9·80 do 10·50, jęczmień nowy 12·— do 14·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 13·— do 20·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·— do 12·—: hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—: chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 150·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 48·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 35.— 36·50, na termin 36·— do 37·—.

Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 22 lutego. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego na dzisiejszem posiedzeniu uznała, że nie zachodzi potrzeba zmiany stopy procentowej.

— **Wiedeń** 22 lutego. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·45 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·60 do 40·—. Tendencja spokojna.

Wojna.

(**Telegramy „Dziennika polskiego"**).

Londyn 22 lutego. Buller donosi z Chieveley, że piąta dywizja przekroczyła po moście pontonowym Tugelę — nieprzyjaciel cofnął się, a działa jego zmuszone zostały do milczenia.

Roberts donosi z Paadebergu pod datą 20 bm., że jenerałowie Knox i Macdonald w dniach 16 i 18 bm. zostali ranni. Szczegóły nie nadeszły dotąd do urzędu wojennego.

Londyn 22 lutego. W bitwach koło Paadebergu 9 oficerów zostało zabitych, 39 rannych jednego brakuje. Listy strat dotąd nie ma.

Laurenzo-Marquez 22 lutego. Z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith donoszą pod datą 19 bm., że dnia poprzedniego stoczono gwałtowną bitwę kolo Boschkop. Boerowie mają kilku rannych, a straty Anglików są ogromne.

Berlin 22 lutego: „Berliner-Tageblatt" donosi z Brukseli: W kołach Boerów oświadczają, iż z powodu zmiany sytuacji wojennej, utrzymanie wszystkich dotychczasowych pozycyj w Natalu stało się niemożliwem. Jenerał Joubert zarządził przeto zupełne skoncentrowanie wszystkich sił wojennych do odwrotu.

Natal więc został zupełnie opuszczony, zaniechano również dalszego oblęgania Ladysmith, aby mieć wojska dla ochrony granicy transwaalskiej. Sądzą, że jenerał Buller jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wkroczy do Ladysmith.

Pretoria 22 lutego. Komendant Boerów orańskich, nazwiskiem Ferreira umarł, prawdopodobnie wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku.

Wielu obywateli powołanych zostało pod broń.

Stein donosi, że w pobliżu Koodrosrandu przyszło do bitwy z Anglikami, którzy usiłowali osaczyć obóz Cronjego, zostali jednak odparci. O walkach pomiędzy Paadeberg a Koodoosrand donosi jenerał Dewet, że Boerowie zajęli kilka obsadzonych poprzednio przez Anglików pagórków, przyczem straty Anglików wynoszą sporą liczbę zabitych i rannych, a 40 dostało się do niewoli. Boerowie mają 2 zabitych i 4 rannych.

Londyn 22 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Windsor: Na dzisiejszem posiedzeniu rady gminnej oznajmiono, iż w zamku, tutejszym, do którego przybyła wczoraj królowa, otrzymano wiadomość, że Ladysmith jest już uwolnione. „Biuro Reutera" zauważa przytem, że urząd wojenny nie otrzymał jeszcze potwierdzenia tej wiadomości, więc nie daje jej jeszcze wiary.

Londyn 22 lutego. Na giełdzie tutejszej rozpowszechnioną dziś była pogłoska o uwolnieniu Ladysmith.

Londyn 22 lutego. Nadeszły tu szczegółowe wiadomości o stratach Anglików nad rzeką Riet. Boerowie zabrali Anglikom 180 wozów z zapasami żywności dla ludzi i bydła, wiele bydła także pozabijali.

Londyn 22 lutego. Biuro Reutera donosi z Arundel pod datą wczorajszą: Boerowie są w okolicy czynni i utrzymują żywy ogień działowy. Oddział złożony z 200 ludzi, zagraża połączeniu z Nauwport. Ze strony angielskiej wysłano 200 żołnierzy australskich z 2 działami, którzy ostrzeliwają Boerów na pagórkach.

Londyn 22 lutego. „Times" ogłasza telegram z Cradock pod d. 19 b. m.: Niebezpieczeństwo wybuchu powstania w kolonjach Przylądka minęło. Mieszkańcy Przylądka żywią gorącą chęć objawienia swej lojalności względem Anglji.

Londyn 22 lutego. „Standard" donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Tamtejszy dziennik „Argus" przyniósł z Paardeberg z dnia 20 bm. wiadomość, iż przybył tam tegoż dnia Cronje z wojskiem. Boerzy wystawieni są na silny ogień artylerji angielskiej i stawiają zacięty opór nieprzyjacielowi.

Londyn 22 lutego. Jak z Ladysmith donosi „Morning-Post" pod datą 19 bm., walka około Ladysmith i ostrzeliwanie miasta trwa dalej.

Bruksela 22 lutego. Z pola bitwy ze źródeł boerskich otrzymano tu wiadomości dla Boerów bardzo pomyślne. Jenerał Cronje silnym atakiem powstrzymał dalszy pochód jenerała Robertsa i przyprawił go o wielkie straty. Roberts stracił 1.000 ludzi, między nimi 24 sztabowych oficerów.

Jenerał Cronje połączył się z wojskami jenerałów Mayerem i Bugherem. (Jak się z tej depeszy okazuje, tryumfy Anglików były przedwczesne, a rzekoma ucieczka Cronjego była tylko pułapką, aby wprowadzić Anglików w zasadzkę. *P. R.*)

Berlin 22 lutego. Brukselski korespondent „Berliner Tageblattu" potwierdza doniesienia pism, iż Boerzy wycofali swe wojska z Natalu i koncentrują je na jednym punkcie operacyjnym.

Dalej donosi ten korespondent, iż Boerowie twierdzą, że nawet zdobycie przez Anglików Pretorji i Bloemfontein, nie byłoby dla nich klęską.

Londyn 22 lutego. Jenerał Stein donosi, iż Boerowie w niedzielę i poniedziałek stoczyli z Anglikami cały szereg drobnych potyczek. W niedzielę walczono do późnej nocy i Boerowie ponieśli klęskę.

Inaczej jednak brzmią doniesienia Boerów, a mianowicie telegrafują oni, że jen. Dewet pospieszył z posiłkami jenerałowi Cronjemu i stoczył z Anglikami kilka potyczek i zdobył kilka pagórków. Anglicy uciekli pozostawiając rannych i zabitych. 40 Anglików dostało się do niewoli.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 22 lutego.

Koło polskie odbyło wczoraj przy dość licznym współudziale członków kilkogodzinne posiedzenie. Prezes Jaworski powitał przybyłych i zwrócił się z przemówieniem do obecnego również ministra Piętaka, zapewniając go o zaufaniu Koła.

Dr. Piętak w serdecznych słowach dziękował i oświadczył, że pragnie nadal w Kole pozostać i pracować; wyraził w końcu przekonanie, że pomiędzy interesami Koła a rządu nie ma żadnej sprzeczności.

Z kolei prezes Jaworski zaproponował, aby przedewszystkiem przeprowadzić dyskusję nad jutrzejszym porządkiem dziennym, a dopiero w sobotę odbyć rozprawę nad sytuacją polityczną.

Poseł Rutowski zażądał natychmiastowej dyskusji politycznej, cofnął jednak swój wniosek po oświadczeniu Jaworskiego, że trzeba naprzód zaczekać na oświadczenie rządowe.

Poseł Rapoport wskazuje na smutne dla warstw robotniczych następstwa krachu budowlanego w Krakowie i domaga się, aby Koło dołożyło starań u rządu, celem jak najrychlejszego rozpoczęcia zapowiedzianych budowli, jak szpital wojskowy, szkoła przemysłowa, sąd i t. d.

Poseł Dulęba oświadcza, że te same stosunki istnieją także we Lwowie, gdzie również z powodu stagnacji w ruchu budowlanym całe warstwy ludności pozbawione są chleba. Mowca żąda przyspieszenia budowy dworca, rekonstrukcji gmachu uniwersyteckiego i t. d. Oba wnioski przyjęto i do przeprowadzenia ich wybrano komisję, złożoną z posłów Jaworskiego, Dulęby i Rapoporta.

P. Milewski omawia obszernie sprawę podniesienia taryf dla drzewa kopalnianego, co równa się zamachowi na galicyjski przemysł drzewny. Mowca wnosi wybrać komisję, która sprawą tą się ma zająć i spowodować cofnięcie podwyższenia tej taryfy. W tym samym duchu przemawia p. Czecz. P. Kolischer stwierdza, że przez podniesienie taryf wartość lasów galicyjskich znacznie się zmniejszy, miejscami nawet o 400 koron na morgu. Minister Piętak wywodzi, że podwyższenie taryfy miało na celu przeszkodzić eksportowaniu materjału tartakowego pod firmą drzewa kopalnianego, zresztą sprawa wymaga jeszcze wyjaśnienia, gdyż zapatrywania izby handlowej lwowskiej i krakowskiej rozchodzą się w tej mierze. Posłowie: Struszkiewicz, D. Abrahamowicz, Jędrzejowicz i Binder popierają wniosek Milewskiego, który Koło w końcu jednomyślnie przyjmuje, wybierając do komisji posłów Dawida Abrahamowicza, Bilińskiego, Czecza, Kolischera i Struszkiewicza. Minister Piętak oświadcza, że gotów jest brać udział w pracach tej komisji.

Na wniosek p. Wielowiejskiego wybrano komisję dla sprawy wywozu bydła, złożoną z posłów Czecza, Struszkiewicza i Wielowiejskiego.

Poseł Pastor przedkłada petycję w sprawie przymusowego składania kaucji dla telegramów, które mają być doręczane przez posłańców.

Poseł Sapieha wnosi, aby Koło starało się o otworzenie filji Banku austro-węgierskiego w Jaśle. Tego samego domaga się poseł Roszkowski dla Drohobycza, a posłowie Byk, Władysław Gniewosz i Rosenstock dla Brodów. Wszystkie te wnioski przekazano komisji bankowej.

Następnie oświadcza się Koło za budową kolei lokalnej Zakopane—Sucha Hora i dla popierania tej sprawy wybiera komisję, złożoną z posłów: Jaworskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego i Kozłowskiego.

Na wniosek prezesa Jaworskiego, uchwalono głosować za ewentualnym wnioskiem jeśliby się dziś pojawił w izbie, aby otworzyć dyskusję nad deklaracją rządową, głosować zaś przeciw ewentualnemu wnioskowi, aby dyskusja ta została otwartą natychmiast. Dalej uchwalono starać się, aby pierwsze czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów zostało ukończone do piątku. W końcu na wniosek prezesa Jaworskiego uchwalono następującą rezolucję:

Koło polskie, wierne zasadzie utrzymania powagi i mocarstwowego stanowiska monarchji, wyraża przekonanie, że przedłożenie o kontyngencie rekrutów winno być bezzwłocznie załatwione i uchwala użyć całego swojego wpływu politycznego, aby to przedłożenie o ile możności szybko, a mianowicie w drodze parlamentarnej stało się ustawą.

Rada państwa.

(**Telegram „Dziennika Polskiego"**).

Wiedeń 22 lutego. Dzisiejsze posiedzenie izby posłów otworzył prezydent Fuchs o godz. pół do 12.

Na ławie ministerjalnej znaleźli się wszyscy ministrowie. Następnie odczytano odręczne pismo cesarskie z zawiadomieniem o mianowaniu gabinetu dra Koerbera.

Z kolei zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber i wygłosił bardzo długą przemowę programową. Oświadczył on przedewszystkiem, że jego rząd nie jest wcale partyjnym rządem. Jeżeli nawet niektórzy ministrowie, stoją bliżej jednej lub drugiej narodowości, to jednakże stanowisko ich jest tego rodzaju, że zasługuje na nazwę, w całem tego słowa znaczeniu, bezstronnego i objektywnego. Przystępując do omawiania kwestji językowej i sporów narodowościowych, prezydent ministrów nazwał ją najważniejszą ze wszystkich spraw obecnych i oświadczył, że dlatego rząd dąży wszystkiemi siłami do jej załatwienia. Załatwienie to jednakże będzie nie szablonowe, lecz opierać się będzie na faktycznych stosunkach. Następnie mowca omawiał obszernie dotychczasowy przebieg czesko-niemieckiej konferencji pojednawczej i oświadczył, że tok i forma obrad w tej konferencji wskazują na to, że droga, jaką wybrał rząd celem załatwienia waśni narodowościowych, jest trafną. Dotychczasowy bowiem przebieg obrad w tej konferencji uprawnia do nadziei, że cel zamierzony zostanie osiągnięty. Tym celem jest pokój narodowościowy, który leży zarówno w interesie ludności, jak całej monarchji.

Przy całem jednak uznaniu dla ważności, jaką należy przypisać kwestji narodościowej, nie trzeba też zapominać o tem, że ludy coraz to dobitniej domagają się załatwienia prócz tej jednej sprawy, także bardzo wielu innych doniosłych i ważnych, natury ekonomicznej, których rychłe rozstrzygnięcie jest niezbędnem dla państwa. Spełniając tę część swego programu, rząd wnosi do izby cały szereg przedłożeń, zwłaszcza inwestycyjnych i o budowę nowych kolei. Pomiędzy temi ostatniemi znajduje się projekt ustawy co do budowy kolei Lwów — Sambor — Uzsok.

Następnie prezydent ministrów zapowiedział ustawę o popieraniu przemysłu i oświadczył, że na budowę nowych kolei i na inwestycje, rząd potrzebuje kredytu 500 miljonów koron, rozłożonych na kilka lat. Dalej wspomniał mowca o strejku węglarzy, wyrażając ubolewanie, że ta sprawa nie została dotychczas załatwioną. Rząd jednak pojmuje całą jej doniosłość i nagłość i dlatego dokłada wszelkich usiłowań celem doprowadzenia jej do końca. Wreszcie dr. Koerber wyraził nadzieję, że spory narodościowe i praca około ich załagodzenia pozostawią parlamentowi przynajmniej tyle wolnego czasu, ażeby mógł załatwić bodaj najnaglejsze z ważnych spraw, jak budżet i ugoda węgierska.

Mowę prezydenta ministrów dra Koerbera przyjęto licznymi oklaskami, poczem minister kolei dr. Wittek wniósł kilka przedłożeń kolejowych.

Następnie prezes klubu młodoczeskiego Engel zażądał, ażeby nad oświadczeniem programowem rządu rozpoczęto dyskusję na najbliższem posiedzeniu. Również domagał się, ażeby natychmiast wzięto pod rozwagę wnioski o udzielenie nagany.

P. Kaiser imieniem stronnictwa niemiecko-ludowego oświadczył, że jest przeciw otwieraniu dyskusji nad oświadczeniem rządowem. Jego stronnictwo oceniać będzie rząd nie wedle słów, ale wedle czynów.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski powołując się na parlamentarny zwyczaj, postawił wniosek, ażeby oświadczenie rządowe wzięto pod dyskusję nie na następnem, ale na jednem z najbliższych posiedzeń.

P. Gross ze stronnictwa niemiecko-postępowego wystąpił przeciw wnioskowi Engla, powiadając, iż czas przedewszystkiem zużytkować należy na obrady nad ważnemi przedłożeniami rządowemi.

Imieniem socjalistów przemówił p. Daszyński, który wskazując na to, że w obecnej chwili strejkuje 60.000 górników, powiedział, że wobec tego byłoby rzeczą wprost karygodną marnować kilka dni czasu na roztrząsanie oświadczenia rządowego. Stronnictwo mowcy będzie przeto głosować przeciw wnioskowi dra Engla, a domaga się, aby jak najrychlej wzięto pod obrady wnioski nagłe, dotyczące strejku.

W głosowaniu wniosek Engla odrzucono, natomiast przyjęto wniosek p. Jaworskiego. (Protesty na lewicy).

Następnie dr. Engel postawił jeszcze jeden wniosek formalny, mianowicie, ażeby przed wszystkiemi innemi sprawami wzięto pod obrady wnioski nagłe.

Prezydent izby oświadczył na to jednak, że porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia jest już ułożony i że pod obrady przyjdzie przedewszystkiem kontyngent rekrutów, wnioski zaś nagłe znajdą swoje miejsce na końcu dzisiejszego posiedzenia.

Następnie przystąpiono do odczytywania wniosków i interpelacyj. Przedewszystkiem postawiono cały szereg wniosków nagłych w sprawie strejku węglarzy i zaprowadzenia tam 8-godzinnego dnia roboczego. Wnioski te wpłynęły od posłów z klubu chrześcjańsko-socjalnego, socjalno-demokratycznego, niemiecko-postępowego, młodoczeskiego i od Schoenererowców. Między innymi pp. Slama, Horzica i tow. we wniosku nagłym domagali się interwencji rządu dla załagodzenia strejku węglarzy. P. Leopold Steiner postawił wniosek o wybór parlamentarnej komisji śledczej do zbadania stosunków w kopalniach węgla.

P. Hochenburger domagał się takiej samej komisji śledczej dla rewirów kopalnianych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Wolf i wystosował do prezydenta izby zapytanie, co zamierza uczynić, aby ochronić parlament od nadużyć, jakie mu grożą ze strony zwołanej przez rząd „t. zw." konferencji pojednawczej.

P. Wolf zapytuje również prezydenta, czy nie zechciałby usunąć z porządku dziennego ustawy o kontyngencie rekrutów na r. 1900 przed załatwieniem takich ustaw za lata 1898 i 1899.

Prezydent Fuchs oświadcza, iż będzie zawsze ściśle przestrzegał regulaminu i nie dopuści do nadużyć z żadnej strony. Przyrzeka również umieścić na porządku dziennym ustawy o kontyngentach rekrutów za lata ubiegłe.

P. Engel obstaje przy wniosku swym, aby natychmiast rozpocząć obrady nad wnioskami nagłymi. Prezydent Fuchs odpowiada, że najpierw musi otworzyć dyskusję nad kontyngentem rekrutów. (Protesty u Młodoczechów).

P. Engel żąda głosowania nad jego wnioskiem. W głosowaniu odrzucono wniosek Engla wszystkimi głosami przeciw głosom Młodoczechów.

Izba przystępuje do porządku dziennego: P. Iro żąda głosu do wniosku formalnego, prezydent odmawia mu jednak i udziela głosu p. Schrammlowi do ustawy o kontyngencie rekrutów.

Po Schrammlu przemawiał p. Roser, poczem dyskusję przerwano i zabrał głos p. Verkauf dla uzasadnienia wniosku nagłego w sprawie strejku węglowego. Godz. 4 i pół p. Verkauf mówi dalej.

Wiedeń 22 lutego. Na posiedzeniu stronnictwa niemiecko-postępowego przyjęli zebrani do wiadomości sprawozdanie o ogólnej sytuacji politycznej i o dotychczasowym przebiegu konferencji pojednawczej. Klub postanowił wystąpić za nieczynieniem przeszkód dyskusji nad przedłożeniem rządowem o kontyngencie rekrutów i nad przedłożeniem ustawy wojskowej, oraz odesłaniem jej do komisji. Następnie uchwalono nie występować oficjalnie z oskarżeniem ministrów za używanie § 14. członkom klubu jednak będzie wolno podpisywać się na tego rodzaju wnioskach, przedkładanych przez inne stronnictwa: miejsce pierwszego wiceprezydenta należy się niemieckiemu stronnictwu ludowemu. Klub zajmował się następnie bezrobociem węglarzy i postanowił dzisiaj postawić wnioski nagłe w sprawie uregulowania i skrócenia czasu pracy w kopalniach węgla, oraz niedopuszczenia do tego, aby węgla miało zabraknąć.

Młodoczesi odbyli zgromadzenie, na którem minister Rezek przedłożył wyjaśnienie swojego stosunku do klubu i swoje cele polityczne. Potem nastąpiło sprawozdanie o przebiegu konferencji pojednawczej i sytuacji politycznej. Komisja parlamentarna klubu zaś przedłożyła następujący wniosek: Przez bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych, wyrządzoną została narodowi czeskiemu niesłychana, wołająca o pomstę krzywda. Związane z tem zachwianie powagi państwowej, jakoteż poświęcenie gabinetu hr. Thuna, nie zostało dotychczas odpokutowanem.

Obstrukcja Młodoczechów przeciwko gabinetowi Clary'ego, odpowiadała honorowi i prawom narodu czeskiego. Gabinet dra Koerbera objawił gotowość załatwienia nieszczęsnego sporu językowego, a Czesi współudziałem swoim w konferencji pojednawczej złożyli dowód, że nie usiłują oni ominąć możliwości porozumienia. Przebieg obrad wykazał tę możliwość przynajmniej częściowo, ale nagłe zwołanie rady państwa przerwało rokowania, tak, że w popełnionej niesłuszności nic dotąd nie naprawiono. W ten sposób włożono na Czechów obowiązek wyciągnięcia z tego odpowiedniej konsekwencji. To też wytrwają oni w oporze przeciw rządowi dopóty, dopóki bezprawie nie zostanie naprawione.

Komisja parlamentarna klubu młodoczeskiego postawiła wniosek, żeby klub wystąpił przeciw rządowi dra Koerbera z jak najbardziej stanowczą opozycją, a ewentualnie nawet obstrukcją, zachowano sobie tylko szczegóły taktyki, odpowiednio do rozwoju wypadków w parlamencie. Wniosek przyjęto jednogłośnie, poczem członkowie klubu wezwani zostali, ażeby uczestniczyli w każdem posiedzeniu głównem, aż do końca.

Wiedeń 22 lutego. Posłowie zebrali się dziś w niezwykłym komplecie. Prawie wszyscy przybyli już o godzinie 10 rano do gmachu parlamentu, a wszyscy tylko wypytywali się o stanowisko, jakie zajmą Czesi.

W Kole polskiem wiedziano, iż Czesi na razie nie będą prowadzili obstrukcji. Czekają na wniesienie ustaw językowych, a na razie głosować będą czasami nad niektóremi sprawami inaczej jak prawica, ale obstrukcji forsować nie będą.

Program, rozwinięty przez prezydenta gabinetu dra Koerbera, uzyskał ogólny poklask. Szczególniej żywo oklaskiwano te ustępy, które odnoszą się do programu ekonomicznego rządu.

W Kole polskiem powitano z radością zapowiedź wniesienia przedłożenia rządowego o budowie kolei Lwów-Sambor-granica węgierska, za 32 miljonów koron, oraz zapowiedź zaprowadzenia przymusowej asekuracji i przymusowego ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Ogółem wrażenie programu było bardzo dobre, przyszłość więc przedstawia się wcale nie źle.

Obawiają się, że grupa Wolfa i Schoenerera, która jedynie dąży do rozwiązania izby, z umysłu będzie drażnić uczucia narodowe Czechów, aby ich pchnąć do obstrukcji. Jest jednak nadzieja, iż poważni posłowie czescy, a w pierwszym rzędzie przewodniczący klubu czeskiego dr. Engel, zdołają Czechów utrzymać we właściwych granicach, tak, że Koło polskie będzie mogło pozostać w związku prawicy.

Wiedeń 22 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów, wnieśli także pp. Milewski, Kozłowski i tow. interpelację w sprawie umieszczenia w swoim czasie w „Wiener Zeitung" fejletonu dra Haberlanda pt. „Weihnachtskrippen" (Jasełka). Interpelacja zapytuje, co rząd zamyśla uczynić, aby na przyszłość w dzienniku urzędowym nie pojawiały się artykuły tego rodzaju, obrażające kościół i uczucia katolickie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 22 lutego. Komisja parlamentu przyjęła projekt ustawy w sprawie oględzin bydła rzeznego i mięsa, zgodnie z przedłożeniem rządowem, a z zaostrzeniem kar zaproponowanych przez subkomitet.

Berlin 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu posłowie Winter i tow. przedłożyli wniosek, żądający zniesienia tzw. paragrafu dyktatorskiego w Alzacji i Lotaryngji. Uzasadniając wniosek poseł Winter wskazał na to, że w krajach tych od lat 28 panuje formalny stan oblężenia, paragraf zaś, o którym mowa, jest już przestarzały. Przeciw wnioskowi wystąpił kanclerz ks. Hohenlohe i dowodził, że paragraf dyktatorski jest koniecznością przeciwko mniejszości mieszkańców Alzacji i Lotaryngji, która ciągle jeszcze objawia uczucia francuskie. O tych uczuciach świadczy między innemi agitacja, w celu utworzenia wydziału teologicznego w Strasburgu. Zdobyliśmy Alzację i Lotaryngję — powiada Hohenlohe — nie przez głosowanie ludności, tylko zapomocą broni i chcemy te kraje także nadal zatrzymać.

Berlin 22 lutego. Parlament przyjął ogromną większością zniesienie paragrafu dyktatorskiego.

Berlin 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu poseł Kruse tknięty został atakiem apoplektycznym i leży bez przytomności w jednym z pokojów w gmachu parlamentu.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 22 lutego. Izba posłów, po gorącej dyskusji, 159 głosami przeciwko 53 przyjęła wniosek ministra sprawiedliwości, ażeby rozporządzenie, dotyczące zarządzeń politycznych, odłożyć na porządek dzienny posiedzenia sobotniego.

Strejki.

Opawa 22 lutego. Dwa wielkie zgromadzenia ludowe, odbyte w okręgach strejkowych Ostrawskim i Karwińskim, przyjęły jednogłośnie rezolucję, w której zgromadzeni z zadowoleniem witają uchwałę związku socjalno-demokratycznych posłów w parlamencie, postawienia nagłego wniosku w sprawie natychmiastowego zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. Zarazem wyrażono nadzieję, że rząd energicznem postąpieniem, do czego będzie miał sposobność w parlamencie, dotrzyma danych przyrzeczeń. Ostatecznie wzywa rezolucja, ażeby przyjąć wniosek posłów socjalno-demokratycznych w radzie państwa.

Berno 22 lutego. W szybie Ferdynanda w Segengaites koło Rossitz nie zjawiło się 300 robotników od wczorajszej nocy począwszy. W Patochau w szybie Franciszki nie stanęło do pracy 30 robotników.

Wiedeń 22 lutego. Nominację nowych członków izby panów ogłosi „Wiener Zeitung" w niedzielę.

Budapeszt 22 lutego. Cesarz zwidzi dzisiaj muzeum przemysłowe i przypatrzy się przedmiotom, wyrobionym przez dwie węgierskie fabryki, a przeznaczonym na wystawę paryską.

Paryż 22 lutego. Trybunał stanu skończył wczoraj słuchanie świadków, a dzisiaj będzie przemawiał prokurator.

Paryż 22 lutego. Prezydent Loubet przyjął bardzo serdecznie generalnego komisarza Exnera, wraz z innymi funkcjonarjuszami austrjackiego komitetu wystawowego, wyraził bardzo pochlebne uznanie dla austrjackich budynków na przyszłej wystawie i oświadczył swoje sympatje dla cesarza Franciszka Józefa.

Zagrzeb 22 lutego. Studenci kroaccy pozrywali tablice serbskiego związku studenckiego i wznosili przytem okrzyki. Demonstracje te stoją prawdopodobnie w związku z zachowaniem się Serbów w sejmie.

Walladolid 22 lutego. Pożar zniszczył tu 420 domów wsi Ataquines. Spaliło się mnóstwo bydła a z przerażenia kilku mieszkańców dostało obłąkania.

Waszyngton 22 lutego. Na wniesioną w izbie reprezentantów rezolucję, stawiającą pytanie, czy prawdziwą jest wiadomość o tajnym sojuszu Anglji z Stanami Zjednoczonymi, odpowiedział sekretarz stanu Hay, iż doniesienie to jest najzupełniej fałszywem; podług konstytucji byłoby to nawet niemożliwem, o tyle, że wszystkie traktaty nie mają znaczenia bez ratyfikowania ich przez izbę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 235·60, Akcje węg. Zakł. kred. 186·50, Akcje Anglobanku 124·50, Akcje Unionbanku 155·75, Akcje Laenderbanku 118·60, Akcje Bankvereinu 135·75, Akcje Bodencredit 243·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·—, Akcje kolei południ. 27·25, Akcje tramw. lit. a) 137·75, lit. b) 132·50, Akcje kol. Elbethal 124·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 273·75, Akcje Rima Muranj 318·—, Akcje praskiego Tow. żel. 597·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 185·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Oblig. węg. indemn. 93·—, Renta majowa 99·70, Austr. renta koron. 99·65, Węgierska renta koronowa 94·10, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·70, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·—, Marki 118·20, Ruble 255·50, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. J. Badeni z Krakowa. J. Kieszkowski z Łuki. Zawadzki z Tarnopola. Radca dworu A. Fedorowicz z Rzeszowa. F. Wachter, K. Miliński, W. Koczansky z Budapesztu. S. Goldenbaum, Z. Buchsbaum z Londynu. W. Sonnenstein z Weipart. K. Igliński z Paryża. F. Michay z Pragi. S. Laufer z Konigshütte. F. Karpinsky z Berna. K. Chodżalsky z Ostrawy. D. Dyduszyński z Włoch. K. Dybiński z Syberji. S. Leonovitz z Rumunji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. St. Piniński z Wiednia. Z. Zakrzewski z Czołhan. S. Chomicki z Tarnopola. St. Białoskórski ze Staj. Dr. J. Walewski z Nasowa. R. Adamski z Bóbrki. St. Mogielnicki z Rosji. St. Mysłakowski z Mogilnicy. A. hr. Horroch z Winniczek. Angelo de Eisner z Wiednia. R. Hahn z Wygody. Dr. Lisowski. M. Gorczyńska z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(63)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Zobaczył Cecylję chmurną. surową; oświecały ją złowrogo czerwone światła, padające z komina.

Nie poznał jej od razu.

— Czy to pani przyszła mi z pomocą?

— Tak.

— Kto pani jesteś?

— Nie poznajesz?

Zbliżyła się do łóżka. On ciągle na nią patrzył.

— Przebacz pani... wzrok mam zmącony... strasznie mnie boli... w głowie się pali... zaledwie widzę...

Pochyliła się i wymówiła szeptem:

— Jestem jego matką!

— Jego matką! — rzekł nie rozumiejąc — Jego matką!

Położył rękę na czole i jęknął.

— Czekała, aż się uspokoi.

Marcigny powtórzył:

— Powiada pani, że jest jego matką?

— Matką tego, który cię nienawidził i któremu odpłacałeś takiem samem uczuciem. Matką tego. któremu zabrałeś kochaną kobietę. a on ją odebrał... Jestem Cecylja...

— Matka Piotra Ragona?

— Tak.

Uniósł się na łóżku.

Zdawało się, iż chciał się podnieść. odejść, uciec z tego pokoju.

Lecz siły go zawiodły.

Opadł na poduszki i znów zemdlał.

A Cecylja z duszą targaną sprzecznemi uczuciami, mówiła do siebie:

— Dlaczego imię moje tak go przeraziło? Dlaczego tak się boi?... Widzę to po jego oczach...

Ujęła go za ręce.

Zimne były, zlodowaciałe, aż ją dreszcz przejął.

— Czyżby umarł?

Położyła rękę na sercu: biło słabo.

Dlaczego zemdlał, jak ją poznał, jak usłyszał jej imię? Imię matki Ragona?

Powtarzała:

— Więc nienawidzi mnie, jak nienawidził mojego syna... Lub poprostu zląkł się, że jest sam, na łasce biednej, starej kobiety?... Na to trzeba. żeby miał sobie coś do wyrzucenia... Ale co? Czyżby?

Cofnęła się, przyciskając piersi dyszące.

Podejrzenie straszne przeszło przez jej mózg podniecony.

Marcigny, zabójcą Ragona!

Niepokój w spojrzeniu Marcignego. kiedy ją poznał. wyjaśniał wszystko.

Czyż to prawda?

Marcigny mordercą?... Czy to możebne?

Zawstydziła się, że podejrzewa rannego. cierpiącego. którego życie było w jej rękach.

I głosem łagodnym, jak gdyby w obawie, żeby nie zrozumiał, co jej przez myśl przeszło, rzekła:

— Uspokój się, biedny chłopcze... stara Cecylja będzie cię pielęgnować, nie pozwoli ci umrzeć...

Marcigny usiadł na łóżku.

Wymawiał słowa bez związku.

Rozpalony był teraz, jak ogień.

Przyszła gorączka, a z nią majaczenie.

Stara zmieniała ciągle kompresy na głowie.

Marcigny podczas tego uniósł się, odepchnął Cecylję i mówił z obłąkanem spojrzeniem:

— Nie chcę tu pozostawać... Nie chcę być z nią...

Widziała. że to gorączka, lecz powróciły podejrzenia.

— Dlaczego obawiasz się, moje dziecko?

Słowa Cecylji przeszły niezrozumiałe dla Marcignego, nic nie odpowiadał; mówił to. co mu się w gorączce majaczyło.

— Powiedziałem. żeby się zabił... dla zadośćuczynienia za występki... tak, zobowiązałem go do tego... to była sprawiedliwość... Umarł... bo sam siebie ukarał...

I opadł wyczerpany. mówiąc jeszcze coś niezrozumiale.

Cecylja pochylona nad jego ustami, wstrzymywała oddech. żeby nic nie stracić z tego. co wyznał w gorączce.

— Więc ty go zabiłeś?...

Nie zrozumiał i nie odpowiedział.

Tylko patrzył i jak gdyby ją znów poznawał. rzekł:

— Nie chcę, nie mogę tu być... Niech mnie stąd zabiorą.

Umilkł. Uspokoił się.

Zamknął oczy i powoli zasnął.

Cecylja nie ruszyła się z miejsca.

Czy ona dobrze słyszała?

O kim on mówił?

Czy mogła wątpić. wahać się dłużej?

Człowiek, którego szukała, śniła o nim, pragnęła nad nim pomsty, człowiek, którego krew powinna pomścić śmierć Piotra, ten człowiek. który zabił jej syna, to był Marcigny...

— To on!... on go zabił!...

Wyciągnęła do rannego ręce skurczone, jak szpony ptaka drapieżnego. gotowe zagłębić się w ciało.

— To ty, nędzniku, to ty!... Z twojej winy ciągle płaczę, z twojej winy nie mam syna, sama jestem na świecie.

Ujęła go za ramiona, potrząsnęła bez litości.

Gorący jej Oddech, palił czoło śpiącego.

— Obudź się! obudź! żebym ci mogła rzucić w twarz całą nienawiść moją.

Marcigny jęknął słabo.

Otworzył oczy i szepnął:

— Cierpię!

I znowu przymknął powieki.

— Nigdy tyle, co ja nie będziesz cierpiał, nędzniku... Ach! Bądź przeklęty!

Drżące jej palce zbliżały się do wątłej szyi Marcignego.

Straszna pokusa uduszenia opanowała starą.

Tak łatwo było pozbyć się bezbronnego.

Lecz toby się tak prędko skończyło?

Nie, nie, to nie podobieństwo!

— Nie, nie, poczekam... Zabiję go, niema wątpliwości!... Lecz niech wróci do przytomności, niech zrozumie... nie chcę, żeby nie wiedział, że śmierć odemnie pochodzi... Zabiję go... zaniosę trupa tam, gdzie go znazłam, pod modrzew i nikt nie domyśli się mojej zemsty.

Marcigny leżał bez ruchu, nie słychać było nawet oddechu.

Rzuciła się do łóżka.

— Umarł!... Nie, nie, los mnie nie okradnie... jego życie do mnie należy, a ja chcę widzieć, jak będzie cierpiał...

Przekonała się, że jeszcze oddycha.

— Żyje, żyje... Nikt mi go nie odbierze... Wyjdzie stąd z zamkniętemi na wieki oczami... Ach! Jak ja go nienawidzę i jak jestem szczęśliwa...

Zapaliła świecę.

— Przypatrzę się, bo za chwilę nie będzie żył...

Przyrzuciła gałęzi do ognia i zamknęła drzwi na klucz.

— Nie chcę, żeby mi przeszkodził jaki spóźniony podróżny... tej nocy nikt nie znajdzie u mnie gościnności...

Stanęła przy łóżku.

Na twarzy Marcignego malowało się cierpienie.

Wydawał się jednak spokojniejszy; spał, oddech miał równy.

— Śpij, śpij ostatnim snem...

Od czasu do czasu pochylała się nad chorym i mówiła:

— Nienawidzę cię!...

Burza ustawała, deszcz już nie padał, wicher tylko huczał jeszcze.

Dumała chmurna, z czołem zmarszczonem, z wyrazem okrucieństwa w oczach.

Naraz zaczęła mówić do siebie:

— Czytałam kiedyś w jednej książce, że w Korsyce, w kraju nienawiści i zemsty, bandyta zabił na wybrzeżu syna starej wdowy i potem uciekł do Sardynji... Stara matka poświęciła resztę życia na to, żeby się zemścić... Kupiła psa, na pół dzikiego psa owczarskiego... uwiązała go i dwa razy na dzień, włożywszy na siebie ubranie takie same, jakie miał morderca, zakryła twarz, dręczyła i biła psa, który wył z bolu, ubezwładniony łańcuchem... Po miesiącu takich katuszy, pojechała z psem do Sardynji, poszukała mordercę i psu go pokazała. Zwierzę skoczyło do gardła człowieka. zadusiło go i poszarpało w kawały...

Umilkła.

Myślała o tej kobiecie, o psie i o mordercy.

— Ja rozumiem tę matkę... — mruknęła.

Zobaczyła pod ręką na stole nóż duży.

Uchwyciła go i rzekła:

— Zabiję go od jednego pchnięcia!

Podniosła nóż w górę, lecz po namyśle, opuściła.

— A co będzie potem? Pochwytą mnie, stawią przed sądem... Co mnie to obchodzi?... Nie ma mojego syna... Na co mi życie?

Nóż jednak odrzuciła, zasłoniła oczy rękami, łkanie zaczęło ją dusić w gardle.

— Co ją chciałam uczynić? Zbrodnię spełnić wstrętną... Dopóki on jest pod moim dachem nie mogę mu nic złego zrobić... zemsta możebna jest z chwilą, kiedy przestąpi próg mojego domu...

Poszła, umoczyła płótno w wodzie zimnej, położyła choremu na czole, obandażowała ranę.

Marcigny doznał ulgi widocznej.

— Nienawidzę cię, ale nie mogę pozwolić, żebyć cierpiał...

Tak noc przeszła.

Marcigny nie mówił już od rzeczy, spał spokojnie.

Za oknem blady świst zamajaczył.

Niebo pokrywały chmury, drobny deszcz nieustający padał, grożąc niepogodą na cały dzień.

Marcigny obudził się.

Silna natura zwyciężyła. Zdrów był prawie, czuł tylko ciężar i ból w czole.

Usiadł na łóżku, spostrzegł starą Cecylję.

Przypomniał sobie wszystko. Chciał mówić, dziękować.

Gestem nakazała mu milczenie.

— Nie chcę podziękowań... ani wdzięczności...

— Jednak, proszę pani.

— Cicho bądź... Nienawidzę cię... W nocy. kiedy spałeś, chciałam cię zabić...

Marcigny nie znał strachu.

Podniósł tylko na nią wzrok smutny, pytający.

— Mówiłeś w gorączce... mówiłeś rzeczy, które zrozumiałam...

— A co pani zrozumiała?

— To ty zabiłeś mojego syna...

— Ach! ja to powiedziałem... Czy tylko naprawdę?... Czy się pani nie myli?... Jak mogłem powiedzieć, że zabiłem Ragona, kiedy to nieprawda... kiedy Ragon sam się zabił!...

Wybuchnęła śmiechem złowrogim:

— Kłamiesz! Kłamiesz!

— Mówię prawdę, przysięgam!

— Kłamiesz! Ach! Nikczemny! Kłamiesz. bo się boisz...

— Zbliż się pani... Podaj mi rękę i zobacz czy drżę...

— Dowodu! dowodu!

— Niestety!

— Nie możesz mi go dać?

— Nie.

— Ach! Nikczemny!

— Pojedynkowałem się z Ragonem, bo zszedłem go, jak po grubjańsku obchodził się z Marją-Różą, która chciała posiąść pewne papiery, o jakich pani wie, a od jakich zależała cześć pana Duplessy i pana Labarthe...

— Pojedynkowaliście się i ty go zabiłeś...

— Nie... los przeznaczył mu pierwszy strzał: strzelił... Ręka zadrżała mu w ostatniej chwili, ponieważ chybił... wtedy...

— Wtedy ty go zabiłeś, prawda?

— Miałem zamiar...

— Ach! przyznajesz nareszcie!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·43 / 3·35
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. s.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.